

ISSN 0867-8952

NR 7-8(307-308)
LPIEC-SIERPIEŃ 2016

KOMBATANT



Biuletyn Urzędu
do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych

Kostiuchnówka (1916–2016)





Groby legionistów w Polskim Lasku w okolicach Kościuchnowki

FOT. ALINA NOWACKA-BRYSIAK / UDSKIOR

BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH



Redakcja

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

Redaktor naczelny:

Katarzyna Zientara-Majewski

tel. (22) 661 87 45

e-mail: katarzynazientara@kombatanci.gov.pl

Adam Stefan Lewandowski

tel. (22) 661 84 14

e-mail: adam.lewandowski@kombatanci.gov.pl

Współpraca fotograficzna: Alina Nowacka-Brysiak

Opracowanie graficzne: Hanna Sater

Korekta: Dariusz Saracyn

Archiwalne numery „Kombatanta”

dostępne są na stronie www.kombatanci.gov.pl



Partnerem Projektu jest Narodowe Archiwum Cyfrowe

Wydawca:

Urząd do Spraw Kombatantów

i Osób Represjonowanych

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

centrala tel. (22) 661 81 11

punkt informacyjny tel. (22) 661 81 29

(22) 661 87 06, www.kombatanci.gov.pl

Druk: TOPDRUK Sp. z o.o.

ul. Nowogrodzka 151a, 18-400 Łomża

Nakład: 5000 egz.



w numerze

- 4** W hołdzie Powstańcom Warszawskim
Adam Stefan Lewandowski
- 6** Wyślij kartkę do Powstańca
- 6** Uhonorowanie kombatantów z Domu Pomocy Społecznej
- 7** Niezwyciężeni w Powstaniu 1944 roku – Batalion „Kiliński”
Norbert Nowotnik
- 11** Walkę o niepodległość Polski podjęliśmy z entuzjazmem
Norbert Nowotnik
- 14** Zbrodnie ukraińskich nacjonalistów na Wołyniu i w Galicji
Waldemar Kowalski
- 16** Obrona Przebraża – polskie zwycięstwo w walce z UPA
Waldemar Kowalski
- 19** Dziewczyna, która igrała z dynamitem
Jarosław Molenda
- 22** Hołd Legionom Polskim w 100-lecie bitwy pod Kościuchnowką
Norbert Nowotnik
- 26** Gorący sierpień
Dorota Gałaszewska-Chilczuk
- 29** Spotkania z Ojcem Świętym
- 29** Odświeżenie tablicy poświęconej płk. Ryszardowi Kuklińskiemu
- 30** W odwiedzinach na Wileńszczyźnie
Adam Stefan Lewandowski
- 32** Depozyt zaklęty w międzypokoleniowym Marszu
Adam Stefan Lewandowski

W Powstaniu Warszawskim Batalion „Kiliński” wstąpił się zdobyciem gmachu PAST-y, Poczty Główniej i Prudentialu. Mało jednak osób wie, że powstańcy z „Kilińskiego” do końca Powstania byli niepokonani. W momencie kapitulacji żołnierze tego batalionu AK wciąż utrzymywali się na zdobytych pozycjach.

Batalion „Kiliński” to legendarny oddział, który w czasie Powstania Warszawskiego po napływie ochotników osiągnął stan około 2 tys. żołnierzy i stanowił poważną jednostkę, która odniosła wielkie sukcesy bojowe.



FOT. ZE ZBIORÓW MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

K O L P O R T A Ż

Kolportaż: Tomasz Nejmanowski,
tomasz.nejmanowski@udskior.gov.pl, tel. (22) 661 86 67

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania zmian i skrótów w nadsyłanych materiałach. Materiały powinny być podpisane pełnym imieniem i nazwiskiem autora tekstu i zdjęcia oraz zawierać jego prywatny adres i telefon kontaktowy, a także krótką notkę o autorze tekstu. W miarę możliwości prosimy o dostarczanie tekstów i materiałów graficznych (zdjęcia o rozdzielczości 300 dpi) w wersji elektronicznej (na CD lub pocztą elektroniczną). Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca.

*Czcigodni Weterani Walk o Niepodległość,
Drodzy Działacze Opozycji Antykomunistycznej,
Szanowni Państwo!*

Podczas pielgrzymki do Polski w lipcu br. Ojciec Święty Franciszek wypowiedział na Wawelu znamienne słowa: „Cechą charakterystyczną narodu polskiego jest pamięć. (...) Zawsze byłem pod wrażeniem żywego zmysłu historycznego Jana Pawła II. Gdy mówił o narodach, wychodził od ich dziejów, aby podkreślić ich skarby humanizmu i duchowości”.

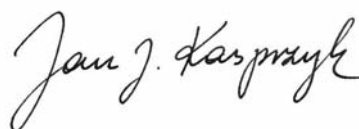
Pamięć pozwalała nam przetrwać w latach rozbiorów, najazdów, okupacji i dziejowych nieszczęść, które były udziałem naszego polskiego doświadczenia historycznego. Pamięć dawała siłę, a wspomnienie lat minionych kształtowało kolejne pokolenia Polaków w drodze do wolności. Następujące po sobie pokolenia czerpały siłę z doświadczeń minionych pokoleń. Dobrze widać to na przykładzie rocznic, które obchodziliśmy w sierpniu.

Kiedy 6 sierpnia 1914 r. z krakowskich Oleandrów wyruszyła na rozkaz Józefa Piłsudskiego I Kompania Kadrowa, bardzo wielu rodaków patrzyło na ich czyn zbrojny sceptycznie. Niespełna dwustu strzelców porwało się bowiem przeciwko potędze carskiej Rosji, śniąc swój „sen o szpadzie” i pragnąc pomścić ojców i dziadów poległych w Powstaniu Styczniowym. Poszli – jak pisał w rozkazie ich Komendant – „czynem wojennym budzić Polskę do zmartwychwstania”. Rzucili „na stos swój życia los”, bo mieli niewzruszoną niczym wiarę w Niepodległość. Największą daninę krwi złożyli żołnierze Legionów Polskich sto lat temu pod Kostiuchnowką na Wołyniu, gdzie po raz pierwszy od czasów II Rzeczypospolitej udało się w tym roku uczcić ich pamięć uroczystościami państwowymi z udziałem asysty honorowej Wojska Polskiego.

Marsz strzelców z Oleandrów do wolności trwał cztery lata i zakończył się sukcesem. Polska odzyskała suwerenność i powróciła na mapy świata, a garstka żołnierzy Komendanta stała się zaczynem odrodzonego Wojska Polskiego, które skutecznie obroniło Polskę i Europę przed zalewem bolszewizmu w sierpniu 1920 r.

Z tradycji pokolenia Legionów i obrońców Polski przed nawałą bolszewicką czerpało siłę pokolenie Polskiego Państwa Podziemnego. Ponownie w dziejach „niewzruszona wiara w Niepodległość” spowodowała, iż żołnierze Armii Krajowej chwycili za broń w sierpniu 1944 r., aby świadczyć, że Polska żyje i ma pełne prawo do wolności. Z ich przykładu miłości do Ojczyzny czerpało pokolenie, które w sierpniu 1980 r. tworzyło wielki ruch Solidarności.

Pamięć o polskich sierpniach musi być także lekcją dla współczesnych pokoleń. To lekcja miłości do Polski i bezinteresownej służby Rzeczypospolitej. To także zawołanie, które winno być drogowskazem w tej służbie – słowa z hymnu Pierwszej Brygady: „Chcieć – to móc!”.



Jan Józef Kasprzyk
p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych

W HOŁDZIE POWSTAŃCOM WARSZAWY

ADAM STEFAN LEWANDOWSKI

Obchody 72. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego rozpoczęły się 29 lipca 2016 roku przy kamieniu „Żołnierzom Żywiciela” w parku im. Żołnierzy „Żywiciela”. Dzień później w Muzeum Powstania Warszawskiego powstańcy spotkali się z prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej Andrzejem Dudą, który wręczył odznaczenia państwowe bohaterom zrywu z 1944 roku oraz tym, którzy kultywują i pielęgnują tę tradycję.

Krakowski, Hanna Szczepanowska, Eugeniusz Tyrajski oraz Wanda Zalewska-Zdun. List od prezydenta RP Andrzeja Dudy odczytał szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego Paweł Soloch. Apel Pamięci na pl. Krasieńskich zakończył

Mówią: nie było przecież żadnych szans, z góry było wiadomo, ponieważ tu potęga Hitlera, tam potęga Sowietów, w których nie było interesie zgodzić się na to, żeby Warszawa została wyzwolona przez powstańców. Mówią, że to była beznadejna walka. A kto w 1914 roku poszedł z Pierwszą Kadrową? A kto był w Legionach Piłsudskiego? A kto śpiewał: „Mówili żeśmy stumanieli, nie wierząc nam, że chcąc to móc”. Wtedy też mówili im: „Wariaci! Dokąd idziecie? Nie macie żadnych szans – ze strzelbami przeciwko armatom, z chlebakiem przeciwko koszarom”. A odzyskaliśmy niepodległość. To właśnie to pokolenie, które odzyskało niepodległość, które pokonało Armię Czerwoną, tu pod Warszawą, i pogoniło ją na Wschód. To pokolenie, pokolenie waszych ojców, czciło powstańców styczniowych, czciło ich jak świętych, chociaż przecież nie wygrali. I nikt się nie ośmielił powiedzieć, że Powstanie Styczniowe nie było potrzebne. – zwrócił się do zebranych w parku Wolności prezydent RP Andrzej Duda.

Apel Pamięci

Podobnie jak w latach poprzednich, tak i w sobotę, 30 lipca na spotkanie przybyło wielu powstańców. W imieniu uczestników tamtych walk głos zabrali prezes Światowego Związku Armii Krajowej prof. Leszek Żukowski oraz wice-



Prezydent RP Andrzej Duda wręcza odznaczenia powstańcom i osobom szczególnie zasłużonym, które pielęgnują pamięć o Powstaniu 1944 roku

FOT. ALINA NOWACKA-BRYSIAK / UDSKOR

prezes Związku Powstańców Warszawskich Zbigniew Galperny.

Przed pomnikiem Powstania Warszawskiego 31 lipca 2016 roku odbyły się uroczystości z okazji 72. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego. Rozpoczęły się polową Mszą Świętą pod przewodnictwem biskupa polowego Wojska Polskiego Józefa Guzka.

Minister obrony narodowej Antoni Macierewicz wręczył powstańcom warszawskim „Medal Honorowy Powstanie Warszawskie 1944, 1 VIII–2 X”. Okolicznościowe medale otrzymali Janusz Brochwicz-Lewiński, Eugenia Cegielska, Ewa Jeglińska, Barbara Otfinowska, Jerzy Oględzki, Julian Kulski, Stanisław



WSKIM

czył oficjalne uroczystości, po których odbył się koncert patriotyczny.

Rozkaz do Powstania podpisano na Ochocie

Przed domem przy ul. Filtrowej 68 na warszawskiej Ochocie, gdzie płk Antoni Chruściel ps. „Monter” podpisał rozkaz rozpoczęcia Powstania, zorganizowano 1 sierpnia 2016 roku uroczystości upamiętniające ten fakt.

– *Naród polski podnosi się z każdego ponizenia i każdego upadku, ponieważ pokolenie Polskiego Państwa Podziemnego wierzyło w słowa Marszałka Piłsudskiego – „być zwyciężonym i nie ulec, to zwycięstwo”. Po roku od aresztowania „Grota”, w tym miejscu, przy*



Kombatanci wraz z prezydentem RP złożyli kwiaty przed pomnikiem Gloria Victis FOT. ALINA NOWIACKA-BRYSIAK / UJDSKOR

ul. Filtrowej, płk Antoni Chruściel ps. „Monter” podpisał rozkaz do dalszej walki – do walki o wolność, do walki o niepodległość. Dumny naród polski definiuje swój byt jako umiłowanie niepodległości, wolności i podnosi się z każdego ponizenia i każdego upadku. Dziś oddajemy hołd tym, którzy podnieśli oręż, aby zaświadczać, że Polskość to umiłowanie do niepodległości – zwrócił się do zebranych p.o. Szefa

Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk.

Pod tablicą upamiętniającą rozkaz z 31 lipca 1944 roku obecny był także Bohdan Dembiński, żołnierz II Batalionu Szturmowego AK „Odwet”, który mieszkał w trakcie wojny w kamienicy przy ul. Filtrowej.

Godzina „W”

W samo południe 1 sierpnia przed Grobem Nieznanego Żołnierza na pl. Marszałka Józefa Piłsudskiego przedstawiciele najwyższych władz państwowych uczestniczyli w uroczystej zmianie posterunku honorowego. Niezliczone delegacje złożyły wieńce na płycie grobu obrońcy polskiego Lwowa z roku 1920.

Przy pomniku Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej uroczystości rozpoczęły się od okolicznościowego przemówienia marszałka Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej VIII kadencji Marka Kuchcińskiego, który zaznaczył, że Powstanie Warszawskie prawdopodobnie uchroniło Zachód od zarazy komunistycznej.

Dokładnie w 72 lata po rozpoczęciu walk o stolicę, przy dźwięku syren, minutą ciszy oddano hołd Powstańcom Warszawskim. Przed pomnikiem Gloria Victis na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach zebrał się przedstawiciele Rządu RP, Sejmu, Senatu oraz władz samorządowych. W hołdzie powstańcom złożyli wieńce i wiązkanki kwiatów. ■



FOT. ALINA NOWIACKA-BRYSIAK / UJDSKOR



Wyślij kartkę do Powstańca

W inauguracyjnej akcji „Wyślij kartkę do Powstańca”, która odbyła się 3 sierpnia 2016 roku, wziął udział p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk, wysyłając kartkę. Akcja to pomysł edukacyjny projektu *BohaterON – włącz historię!*, którego celem jest upamiętnienie i uhonorowanie powstańców warszawskich.

Od dziś każdy, kto zechce powiedzieć „dziękuję” uczestnikom walk o stolicę, może to zrobić, wysyłając jedną z ponad miliona bezpłatnych kartek dostępnych w całej Polsce. Na stronie internetowej www.bohateron.pl znajdują się zdjęcia powstańców oraz ich biogramy. Dodatkowo w całej Polsce będzie prowadzony cykl warsztatów przeznaczonych dla szkół ponadpodstawowych. W ich ramach młodzież będzie mogła poznać historię w nowym wydaniu.

Bezpłatne kartki można odebrać w wybranych placówkach Poczty Polskiej, Lotto, pociągach Express InterCity Premium, wybranych samochodach Uber, Muzeum Powstania Warszawskiego oraz u wolontariuszy podczas koncertów Lata z Radiem. Kartka była dostępna również przez cały sierpień w czarnym namiocie Rakobrony na plaży w Gdyni. Ponadto symboliczną pocztówkę można wysłać przez internet – (Platforma Envelo) – zostanie ona wydrukowana i w formie tradycyjnej przekazana adresatowi. Wystarczy napisać kilka słów od siebie – życzeń, które chcemy skierować do powstańców.

Kartki po zakończeniu kampanii trafią do Muzeum Powstania Warszawskiego, które przekaże je adresatom. Udział w akcji może wziąć każdy, niezależnie od wieku. Na wysłanie pocztówki ma czas do 2 października. ■

U honorowanie kombatantów z Domu Pomocy Społecznej

W 72. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego, w Domu Pomocy Społecznej „Kombatant” przy ul. Sterniczej w Warszawie 1 sierpnia 2016 roku p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk uhonorował zasłużonych dla Polski kombatantów, między innymi powstańców warszawskich.

– *Bez waszego wysiłku, bez waszego trudu nie byłoby teraz wolnej Polski i my, młodsze pokolenie, nie moglibyśmy cieszyć się wolnością. Za to wam bardzo serdecznie dziękujemy. Jesteście diamentami, perłami, o które należy dbać, i obiecujemy, że będziemy to robić* – zwrócił się do powstańców p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Okolicznościowe medale „Obróńcy Ojczyzny 1939–1945” przyznano: Marii Chmielewskiej, Mirosławowi Zofii

Jezierskiej, Alicji Kamińskiej, Jerzemu Stasiakowi, Helenie Stasiak, Halinie Stegner, Marii Zuzannie Stockiej, Henrykowi Troszczyńskiemu i Marii Ziai.

Była to pierwsza od blisko 12 lat wizyta Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych w Domu Pomocy Społecznej „Kombatant” przy ul. Sterniczej w Warszawie. ■



P.o. Szefa UDSKiOR Jan Józef Kasprzyk i burmistrz dzielnicy Bemowo Michał Grodzki odwiedzili mieszkańców warszawskiego domu Pomocy Społecznej „Kombatant” FOT. ALINA NOWACKA-BRYSIAK / UDSKiOR

Niezwyciężeni w Powstaniu 1944 roku Batalion „Kiliński”

NORBERT NOWOTNIK

W Powstaniu Warszawskim Batalion „Kiliński” wstąpił się zdobyciem gmachu PAST-y, Poczty Głównej i Prudentialu. Mało jednak osób wie, że powstańcy z „Kilińskiego” do końca Powstania byli niepokonani. W momencie kapitulacji żołnierze tego batalionu AK wciąż utrzymywali się na zdobytych pozycjach.

Batalion „Kiliński” to legendarny oddział, który w czasie Powstania Warszawskiego po napływie ochotników osiągnął stan około dwóch tysięcy żołnierzy i stanowił poważną jednostkę, która odniosła wielkie sukcesy bojowe – pisał przed laty o „Kilińskim” Czesław Cywiński, prezes Zarządu Głównego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Bojowe osiągnięcia były jednak okupione krwią. Walcząc od 1 sierpnia do 2 października 1944 roku w Śródmieściu Północnym, batalion poniósł dotkliwe straty: ponad 500 poległych, ponad 1000 rannych, z których niektórzy byli ranni nawet trzykrotnie. – Jednak wszystkie obiekty zajęte przez Niemców przed Powstaniem War-

szawskim, zlokalizowane na terenie działania batalionu, zostały zdobyte i utrzymane do końca Powstania, nawet wtedy, gdy zostały obrócone w ruiny – podkreślił Cywiński.

Konspiracja pod okupacją

Załączki „Kilińskiego” (ostatecznie nazwa tego batalionu przyjęta została dopiero w 1943 roku, wcześniej od stycznia 1940 roku batalion nosił nazwę „Vistula”) powstały samorzutnie już pod koniec 1939 roku. – *Walka o niepodległość części z przyszłych żołnierzy batalionu rozpoczęła się jeszcze we wrześniu 1939 roku. Początki konspiracji w okupowanej Polsce miały charakter zarówno spontanicznej oddolnej inicjatywy, jak również były działaniem wyższych*

oficerów Wojska Polskiego – piszą w swojej książce o Batalionie „Kiliński” historycy Maria Anna Wiczorkiewicz i Bartosz Nowożycki. Uformowanie się kilku kompanii dobrze wyszkolonych żołnierzy umożliwiła konspiracja tajnej organizacji niepodległościowej Polska Organizacja Zbrojna, Organizacji „Raclawice”, ale również Związku Oficerów Rezerwy czy tajnych „Szarych Szeregów” ze Związku Harcerstwa Polskiego.

Jesienią 1943 roku dowództwo batalionu, złożonego już z kilku kompanii, objął rtm. Henryk Roycewicz „Leliwa” – słynny przedwojenny kawalerzysta, który zdobył srebrny medal w jeździectwie w 1936 roku na igrzyskach olimpijskich w Berlinie. W sprawy organizacyjne batalionu wprowadził go jego zastępca i dowódca X Zgrupowania batalionu, por. Leon Gajdowski „Ostoja”, wywodzący się z białostockiego harcerstwa. – *Kontynuował on rozpo-*

częte przez poprzedniego dowódcę zadanie przygotowania batalionu do walki zbrojnej oraz rozpoznanie terenu i sił nieprzyjaciela – dodali Wieczorkiewicz i Nowożycki.

W czasie okupacji żołnierze przyszłego batalionu zajmowali się małym sabotażem, akcją „N” (dezinformacją Niemców), szkoleniem wojskowym (Szkoła Młodszych Dowódców, Szkoła Podchorążych) oraz szkoleniem sanitarnym włącznie z praktyką w szpitalach, a także zdobywaniem broni. – *Uczyłem obchodzenia się z bronią, uczyłem zasadniczych manewrów. Już na początku 1944 roku mieliśmy wyznaczoną Poczcie Główną jako nasz pierwszy obiekt. Tak że myśmy studiowali plany poczty, opracowywaliśmy sposoby, jak można by ewentualnie wdrapać się do tej poczty. Uczyłem rzucania granatów, uczyłem czyszczenia pistoletów, pewnych zasad wojskowych* – wspomina Bolesław Biega, potocznie nazwany Bill Biega, który zyskał sławę dzięki powstańczej kronice, na której zarejestrowano jego ślub z sanitariuszką Alicją Treutler.

Godzina „W” i pierwsze sukcesy „Kilińskich”

Heroiczną walkę o niepodległość Polski kompanie Batalionu „Kiliński” Armii Krajowej rozpoczęły 1 sierpnia 1944 roku na pl. Napoleona (dziś to pl. Powstańców Warszawy) w pobliżu najwyższego budynku ówczesnej stolicy – Prudentialu. Batalion „Kiliński” jeszcze przed wybuchem Powstania miał ściśle określone zadania. Poza zdobyciem Poczty Głównej i Prudentialu powstańcy z „Kilińskiego” mieli za zadanie opanować m.in. budynki Polskiego Radia przy ul. Zielnej 25, PKO przy ul. Świętokrzyskiej czy szkoły przy ul. Górskiego. Dużym sukcesem było zdobycie Poczty Głównej, ponieważ załogę w niej tworzyli dobrze wyposażeni żołnierze SS i Wehrmachtu; łącznie było to ok. 90 osób uzbrojonych w broń ręczną i maszynową. Należy

przy tym pamiętać, że na początku Powstania zaledwie 10 proc. żołnierzy z Batalionu „Kiliński” miało przy sobie broń.

Poza powstańcami, którzy wcześniej byli szkoleni do walki, do „Kilińskiego” napływali też ochotnicy. – *1 sierpnia wybrałem się po jakieś drobiazgi elektrotechniczne, bo stale coś w domu majstrowałem (...). Okolice znalazła się pod ostrzałem. Wraz z lokatorami kamienicy i takimi jak ja, przypadkowymi przybyszami, zszedłem do schronu, w którym doczekaliśmy wieczora. Około ósmej, może dziewiątej wieczorem przyszedł patrol z Batalionu „Kiliń-*

„Zdobycie PAST-y było wielkim osiągnięciem powstańców okupionym co najmniej 60 osobami poległych i 70 rannych. Ale PAST-a została w naszych rękach do końca Powstania

ski”, który obsadził gmach MZK na rogu Marszałkowskiej i Świętokrzyskiej. Poszedłem tam razem z nimi, zameldowałem się i zostałem przyjęty do plutonu – opowiadał w Muzeum Powstania Warszawskiego żołnierz „Kilińskiego”, Ryszard Misiak „Tygrys”.

Powstańcy oczyszczali teren z nieprzyjaciela. Pierwsze dni polegały głównie na odpieraniu ataków piechoty niemieckiej wspieranej czołgami. Szczególnie silne ataki jednostek niemieckich były w kierunkach ważnych arterii komunikacyjnych – ul. Marszałkowskiej i Al. Jerozolimskich. I właśnie wzniesienie i utrzymanie, pomimo nieprzerwanych ataków niemieckich, barykady w Al. Jerozolimskich (mniej więcej na wysokości dawnego Domu To-

warowego „Smyk”) było ogromnym sukcesem powstańców. Barykada ta umożliwiała bowiem łączność między dwiema częściami Śródmieścia – Północnego i Południowego.

– *To przejście było jedną z najważniejszych barykad w Warszawie, jedynym połączeniem północy i południa miasta. Jednocześnie stanowiła jedyną zaporę uniemożliwiającą Niemcom swobodne korzystanie z Al. Jerozolimskich. Nie było dnia, żeby nie była ostrzeliwana przez artylerię lub bombardowana z samolotów. Naprawialiśmy ją też regularnie* – opowiadał Antoni Bieniaszewski „Antek”. Naprawa barykady była



Żołnierze Batalionu „Kiliński” na barykadzie przegradzającej ul. Zielną FOT. MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

jednak rozpaczliwa. Jerzy Chlistunoff „Jurek” wspomina, że naprawa odbywała się przy stałym ostrzale: – *Co nasi saperzy postawili trzy czy cztery worki piasku, to natychmiast Niemcy strzałem z czołgu roznosili je na wszystkie strony. Panował upał, zaduch rozkładających się zwłok był trudny do zniesienia (...). Nie mieliśmy ani piata, ani żadnej innej*

broni przeciwpancernej. Mogliśmy tylko strzelać do niemieckich żołnierzy, tak jak my schowanych za jakimiś workami z piaskiem. Nasza barykada, bez przerwy bombardowana i ostrzeliwana, woreczek po woreczku urosła jednak potężnie i przetrwała całe Powstanie. Przetrwała, ponieważ ciągle była naprawiana.

rocznicy zdobycia PAST-y kpt. Barbara Wilczyńska-Sekulska ps. „Penelopa”, która służyła w batalionie jako sanitariuszka.

Zdobycie PAST-y uniemożliwiało nie tylko ciasna zabudowa i sam budynek, który przypominał twierdzę, ale również brak broni. Świadczy o tym m.in. pismo Aleksandra Kamińskiego

powstańcy wspominają, że to jego drobiazgowy plan, a także użycie motopomp strażackich, które powstańcy zdobyli na Pocście Głównej, umożliwiło skuteczny atak. Niemiecką załogę pokonały bowiem zrobione z nich miotacze ognia, które podpaliły budynek. Niemiecki żołnierz Kurt Haller 17 sierpnia



Pomnik Powstańców Warszawy, przy którym każdego roku przed rocznicą wybuchu Powstania spotykają się żołnierze Batalionu „Kiliński” FOT. ALINA NOWACKA-BRYSIAK / UDSKIOR

Najstynniejsza akcja bojowa „Kilińskiego”

Od samego początku Powstania żołnierze batalionu bezskutecznie próbowali zdobyć gmach Polskiej Akcyjnej Spółki Telefonicznej. Podczas Powstania był to jeden z budynków najpilniej strzeżonych przez Niemców, którzy dzięki niemu nie tylko górowali nad okolicą (był drugim po Prudentialu najwyższym budynkiem w stolicy), ale również utrzymywali łączność między Berlinem a frontem wschodnim. – *Zdobycie PAST-y było wielkim osiągnięciem powstańców okupionym co najmniej 60 osobami poległych i 70 rannych. Ale PAST-a została w naszych rękach do końca Powstania* – wspominała podczas jednej z uroczystości

skiego „Huberta” do samego Antoniego Chruściela „Montera”, który był dowódcą całego Powstania Warszawskiego. „Hubert” przedstawia problem z bronią w 6. Kompanii batalionu, która otrzymawszy – jak pisze Kamiński – „wspaniałe zadanie: zdobycie PAST-y” ma jednocześnie bardzo mało broni. – *Panie Komendancie! Najgoręcej Pana proszę o przydział tej kompanii broni. Chłopcy mają mundury, mają bieliznę, nie skarżą się na jedzenie. Jest tam dobry duch. Tylko ten brak broni zabija wszystko* – ocenił „Hubert”.

Dowódcą ostatecznego zwycięstwa nad Niemcami w gmachu PAST-y był dowódca całego „Kilińskiego” – rtm. „Leliwa”. Do dziś

1944 roku z przerażeniem notował w swoim dzienniku: – *Polacy usiłują nas wykurzyć ogniem i butelkami benzyny. Dwa dni później dodał: – O oswobodzeniu nie ma co myśleć. Dookoła nas Polacy. Kto będzie najbliższym z kolei, który pójdzie do masowego grobu na dziedzińcu?*

Ostatecznie 20 sierpnia po ostatnim szturmie batalionu, którego wspierały również inne oddziały Armii Krajowej, do polskiej niewoli dostało się ponad 110 niemieckich żołnierzy (poległo 36 z nich).

Mimo że Niemcy w tym czasie dokonywali w Warszawie największej masakry na ludności cywilnej podczas II wojny światowej (na Woli w ciągu zaledwie kilku dni nie-

mieckie oddziały na osobisty rozkaz Hitlera zamordowały kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców Warszawy – mężczyzn, kobiet i dzieci) byli traktowani jak jeńcy wojenni. – *Potrąfi-*

Głód był szczególnie dotkliwy pod koniec Powstania. Na początku sierpnia wszyscy byli przekonani, że cały zryw potrwa zaledwie kilka dni, tymczasem walki trwały już tygo-

w kuchni wojskowej, a dwie nawet wlażyły na barykadę na Marszałkowskiej i strzelały. Ich sutener natomiast – malutki człowieczek o ptasiej fizjonomii – pilnował tego mieszkania i marzył tylko o tym, żeby nas wszystkich spotkać po Powstaniu i opijać zwycięstwo – opowiadał Świętochowski.



Powstańcy na klatce schodowej w gmachu PAST-y FOT. MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

liśmy powściągnąć swoją chęć odwetu. Zdobycie PAST-y miało jednak swoją cenę. Do dzisiaj czuję ból, kiedy przypominam sobie tych młodych chłopaków, którzy wtedy polegli – mówił żołnierz z „Kilińskiego”, Janusz Jakubowski „Sokół”.

Niemcy i głód

Polacy rozstrzelali esesmanów, ale – jak się okazało – nie żołnierzy Wehrmachtu. – *Jeden Niemiec bardzo mi zaimponował. Był przeznaczony na rozwałkę, ale zachował godność do końca. Zwrócił się akurat do mnie i do kolegi. Powiedział, że wie, iż musi zginąć, życzy nam powodzenia w akcji i duchem jest z nami: Miał rodzinę w Gdańsku i prosił o przekazanie jej pamiątkowego zegarka. Zachowywał się z godnością do końca, a taka postawa budzi szacunek. Oczywiście, nie wszyscy zostali rozstrzelani, wehrmachtowców się nie rozstrzelowało. Braliśmy ich do niewoli i często mieli lepsze warunki niż powstańcy – przynajmniej dawano im jeść, co nam przecież nie zawsze się zdarzało* – opowiadał Jerzy Chlistunoff „Jurek”.

dniami. Zbigniew Bek o pseudonimie „Burza II”, który był starszym strzelcem w 3. Kompanii batalionu, opowiadał, że w czasie Powstania pół kompanii chodziło na rauszu. – *Najlepsze było to, co słodkie – człowiek wypił, zagryzł likier cukrem i miał dosyć kalorii. I tak cały dzień* – opowiadał Bek. Z głodu zabijano również zwierzęta. – *Psa zastrzeliłem, wyżyła, no i przyciągnąłem go na naszą kwaterę, do szpitala. Oprawiłem go na drzwiach jak cielaka, ale nie było na czym usmażyć. Mieliśmy jednak, jak się okazało, smalec kosmetyczny. Uduśliśmy na nim psie mięso i zjedli, choć twarde było* – ten zwierzak miał ze dwadzieścia lat – wspominał powstaniec.

Zachowały się jednak i weselsze wspomnienia, m.in. Andrzeja Świętochowskiego „Akorda”, który był strzelcem w 1. Kompanii batalionu. – *Po zdobyciu PAST-y dostaliśmy wspaniałą kwaterę przy Zielnej 45. Spaliśmy, o dziwo, na łóżkach. Co tu kryć, zaordynowano nam odpoczynek w domu publicznym, oczywiście bez pensjonariuszek. One w tym czasie zajmowały się gotowaniem*



Na stanowisku w wylomie ściany szczytowej kamienicy przy ul. Zielnej 30 FOT. MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

Upamiętnienie żołnierzy „Kilińskiego”

Zwycięstwa w całym Powstaniu Warszawskim, mimo bohaterskiej postawy żołnierzy „Kilińskiego”, nie było. Batalion, który walczył w Śródmieściu Północnym, poniósł dotkliwe straty i do dziś – co roku, tuż przed obchodami wybuchu Powstania Warszawskiego – jego żołnierze spotykają się na dawnym pl. Napoleona. Przy pomniku Powstańców Warszawy, którego wybudowanie w formie 63 elementów symbolizujących 63 dni Powstania zainicjował rtm. Henryk Roycewicz „Leliwa”, składane są kwiaty, są też zapalane znicze. Kombatantom towarzyszą harcerze i asysta honorowa Kompanii Reprezentacyjnej Wojska Polskiego. ■

Walkę o niepodległość Polski podjęliśmy z entuzjazmem



– Walkę o niepodległość Polski podjęliśmy z entuzjazmem – opowiada w wywiadzie dla „Kombatanta” Stanisław Brzosko „Socha”, który w czasie Powstania Warszawskiego jako 22-latek był dowódcą 2. Kompanii Batalionu „Kiliński”. – *Dziś nie wolno nam zapominać, że ta wywalczona z trudem wolność jest jak delikatny kwiat, który należy codziennie pielęgnować.*

O Batalionie „Kiliński”, w którym Pan służył, mówi się, że był niezwykły, bo walcząc w Śródmieściu podczas Powstania Warszawskiego, utrzymał swoje pozycje do końca walk. Jakie były Pana początki w tej zbrojnej formacji polskiego podziemia?

Dla mnie przygoda z batalionem i pełna poświęcenia służba w nim zaczęła się dopiero w Warszawie, do której dotarłem po ucieczce z sowieckiej strefy okupacyjnej. Po 17 września 1939 roku jako aktywny harcerz byłem stale zagrożony aresztowaniem przez NKWD, gdy Polskę zajęły już oddziały Armii Czerwonej. Wśród takich jak ja harcerzy z Białegostoku był Ryszard Kaczorowski, później szef prezydent Polski na uchodźstwie, ale on w odróżnieniu ode mnie trafił w głąb Rosji, którą później opuścił razem z Armią Andersa. Na mnie czekał inny los, los polskiego żołnierza pod okupacją niemiecką.

Tamtą Warszawą, którą pamiętam z lat okupacji, bardzo różniła się od dzisiejszej. Pierwsza najważniejsza rzecz – była o wiele mniejsza. Wystarczyło kilka razy pospacerować po ulicy Marszałkowskiej i od razu trafiało się na znajomych. W ten sposób spotkałem Leona Gajdowskiego, komendanta harcerskiego hufca z Białegostoku, no i od razu powstało pytanie: – *Co my mamy robić?* I tak wkrótce znalazłem się w grupie, która jako jedna z wielu w 1940 roku założyła organizację konspiracyjną. W Warszawie było nam o wiele łatwiej ją prowadzić, ponieważ tutaj łatwiej było ukryć się przed Niemcami. Miałem wtedy 18 lat.

Ta nasza konspiracja, a w gruncie rzeczy Polskie Państwo Podziemne, rosła przez – jak to mówię – pączkowanie. Bo przecież każdy z nas miał jakiegoś kolegę, z kolei ten ko-

lega miał innego kolegę i tak stopniowo budowaliśmy coraz większą grupę. Liczyło się oczywiście zaufanie, bo to ono w warunkach okupacji i ciągłego zagrożenia śmiercią było najważniejsze. Z upływem czasu – oczywiście po wzmocnieniu się organizacji w Związku Walki Zbrojnej i po zaprzysiężeniu w Armii Krajowej – utworzyły się kompanie batalionu. Rozrastaliśmy się.

Na czym polegały najważniejsze działania batalionu, które Pan wspólnie z innymi podejmował podczas okupacji?

Byli już ludzie chętni do walki, dlatego najważniejsze były szkolenia. Podstawą dla nas był „Podręcznik dowódcy plutonu strzeleckiego”, w tamtym czasie wręcz rozrywany. Były w nim opisane kwestie dotyczące musztry, taktyki podejmowanej w akcjach zbrojnych czy sprawy dotyczące uzbrojenia. Podstawowe

rzeczy, które każdy dowódca plutonu powinien znać.

Uczyliśmy się obchodzenia z bronią, jeżeli to były pistolety, to mogliśmy robić to „w naturze”, gorzej z karabinami maszynowymi, wówczas ćwiczenie było bardziej teoretyczne. Ale znajdowali się wśród nas studenci politechniki, dzięki czemu mieliśmy świetne techniczne rysunki, które pozwalały nam dobrze się w tych sprawach zorientować. Trzeba było kombinować jak się da.

W szkoleniach wykorzystywałem swoje umiejętności harcerskie, bo przed wojną dosłużyłem się stopnia harcerza orlego. Nawet mam jeszcze krzyż harcerski ze złotą okuczką. Harcerstwo dało mi umiejętność komenderowania. – *Trzeba umieć spojrzeć w ślepią kompanii* – mawiał komendant Gajdowski. Bo jak stoi przed panem jednym kilkudziesięciu ludzi, to trzeba mieć siłę psychiczną, by nad nimi zapanować. Umiał docenić to dowódca całego Batalionu „Kiliński” Henryk Roycewicz „Leliwa”, który we wniosku awansowym dla mnie napisał, że mimo młodego wieku miałem duży wpływ na żołnierzy.

Osobną historią było zdobywanie broni dla żołnierzy batalionu.

To był duży ból głowy, bo broni było mało. Pierwszym źródłem naszego uzbrojenia był 1939 rok, czyli broń zakopana gdzieś w ogrodach czy lasach lub po prostu dobrze ukryta w mieście. Ta broń wydobytą z ziemi potrzebowała starannej konserwacji. Drugim źródłem był Kercelak, słynne targowisko na Woli, na którym „działy się różne handele” i broń można było kupić. Trzecim źródłem było odbieranie broni Niemcom, ale to dość szybko zostało przez Armię Krajową zabronione z powodu niemieckich akcji odwetowych.

Proszę pamiętać, że nie tylko konspiracja w batalionie, ale całe życie w okupacji było jednym wiel-

kim ryzykiem. Można było się w nic nie angażować, a i tak w każdej chwili człowiekowi groziła śmierć. Niemiec mógł z panem zrobić wszystko. Wszystko! To była sprawa szczęścia. Idę kiedyś Marszałkowską, a tu nagle podjeżdża samochód, wyskakują z niego gestapowcy i zatrzymują mnie. Wmawiają mi, że brałem udział w zamachu na Franza Bürkla – sadystycznego mordercę więźniów z Pawiaka. Ledwo się z tego wykręciłem, a mogłem przecież trafić na aleję Szucha, gdzie była siedziba Gestapo, no i byłby koniec ze mną.

A czy były też akcje dywersyjne, w których brał Pan udział?

Tak, ale w „Kilińskim” nie byliśmy tą wielką dywersją. Były likwidacje, ale trzeba pamiętać, że one musiały mieć sens, czyli jakąkolwiek perspektywę powodzenia. A nie zawsze tak było, co raz poróżniło mnie z dowódcą jednego oddziału dywersyjnego, któremu wprost powiedziałem, że moi ludzie na akcję nie pójdą. Była piekielna awantura. Uznałem, że sprzętanie komisarza policji przed dworcem głównym, mając przy tym zaledwie trzy pistolety kaliber 7 mm, to jest samobójstwo. Akcja skrajnie niebezpieczna, a przez to nieodpowiedzialna. Potem zresztą ten dowódca przyznał mi rację, a w czasie Powstania byliśmy przyjaciółmi. Była też dywersja w postaci małego sabotażu. Młodzi malowali kotwice Polski Walczącej, przyklejali nalepki, roznosili po ulicach ulotki. Bo Niemcy afiszowali się, że zwyciężają na wszystkich frontach, a nasi to przekreślali i pisali, że Niemcy leżą na wszystkich frontach. Trzeba było osłabiać ich ducha.

Jak wyglądał Pana pluton na przelomie lipca i sierpnia 1944 roku? Ilu ludzi jako dowódca miał Pan pod sobą?

Dowodziłem plutonem liczącym ok. 70 żołnierzy, wśród nas były również sanitariuszki. Byli to studenci,

uczniowie, ale także rzemieślnicy jak krawcy, szewcy. Byli też ludzie z Targówka, którzy – jak to mówią – bywali przed wojną na bakier z prawem, ale byli to wspaniali uczniwi Polacy. Bardzo waleczni. Była też cała sekcja tramwajarzy z warsztatów na Woli. To również znakomici żołnierze, wspaniali ludzie i w czasie wojny i po wojnie. Odpowiadałem jako dowódca za nich wszystkich i nigdy bym ich nie opuścił.

Wybuchło Powstanie. Jak Pan pamięta tę chwilę?

Na wybuch Powstania zanosilo się już dużo wcześniej. Latem 1944 roku wszyscy widzieliśmy, że Niemcy uciekają na zachód, po ulicach Warszawy snuli się wracający ze



Powstańcy na barykadzie na ul. Zielnej ostrzeliwujący niemieckie pozycje w budynku PAST-y przy ul. Zielnej 37/39. W tle fragment kamienicy przy ul. Zielnej 29 z szyldem sklepu z artykułami kosmetycznymi HAK. FOT. MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

wschodniego frontu rozbici żołnierze Wehrmachtu. Powstanie wisiało w powietrzu, ludzie już mieli dość Niemców w Polsce. Gdy w końcu wybiła godzina „W”, wszyscy zareagowaliśmy z ogromnym entuzjazmem. Tego nie da się ani zapomnieć,

ani opisać. Proszę zrozumieć, że wreszcie, po latach okrutnej okupacji, ciemiężenia nas Warszawa stała się wolna. Ze wzruszeniem oglądaliśmy polskie flagi, nasze biało-czerwone barwy narodowe.

Już w trzecim dniu Powstania z rozkazu rtm. „Leliwy” objąłem dowództwo nad 2. Kompanią Batalio-

nocnym. Był to kwadrat między Nowym Światem i ul. Świętokrzyską, pl. Napoleona i Warecką. To był też teren, z którego wyszliśmy zdobyć PAST-ę.

I to był jeden z największych sukcesów Powstania, w tym Pana kompanii. Wysoki budynek PAST-y, które

mi, dzięki którym udało się podpalić budynek, PAST-a prawdopodobnie do końca Powstania zostałyby w rękach Niemców. Motopompy, których wcześniej używaliśmy do gaszenia pożarów, były zdobyczne z Poczty Głównej. Był tam też spory zapas paliwa, z którego jednemu z naszych udało się przygotować specjalną mieszankę zapalną. I to zaskoczyło.

Ostatecznie Niemcy poddali się i trafili do naszej niewoli. Do dziś można obejrzeć zdjęcia z tej akcji. Szybko zajęła się nimi nasza żandarmeria wojskowa; później ci niemieccy żołnierze musieli pomagać w odgruzowywaniu. Bali się nas i bardzo byli posłuszni. Warto też przy tej okazji podkreślić, że PAST-ę udało się zdobyć dzięki starannie opracowanemu planowi, który przygotował „Leliwa”. Z wojskowego punktu widzenia to był majstersztyk, to nie była żadna partyzantka.

Na koniec proszę powiedzieć, co – z perspektywy już wielu lat od końca wojny – powinniśmy pamiętać, przywołując co roku wydarzenia Powstania Warszawskiego. Co jest najważniejsze?

Nigdy nie zapomnę „czarnego dnia” 17 września 1939 r., gdy Polska całkowicie straciła niepodległość. Dlatego dla mnie najważniejsza jest wolność. Bo to o nią jako naród polski zawsze walczyliśmy. I bardzo chciałbym, żeby dzisiaj młodzi ludzie pamiętali, że tu, w Polsce, wolność i niepodległość to nie są rzeczy dane raz na zawsze. To nie są rzeczy stałe. Nigdy nie wolno nam zapominać, że ta wywalczona z trudem wolność jest jak delikatny kwiat, który należy codziennie pielęgnować. Nie trzeba tej wolności narażać, ale gdy już jest zagrożona, to należy jej z wielkim poświęceniem bronić. I to są dla mnie rzeczy najważniejsze, którymi kieruję się w życiu i które pragnę pozostawić potomnym.

Rozmawiał: Norbert Nowotnik



Powstańcy z Batalionu „Kiliński” wchodzą do budynku PAST-y FOT. MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

nu „Kiliński”, ponieważ dotychczasowy dowódca kompanii został na tyle ciężko ranny, że nie mógł walczyć już do końca Powstania. Mieliśmy sukcesy. Już na samym początku udało nam się zdobyć budynek Poczty Głównej, gdzie mieścił się magazyn broni. Przyszły potem kolejne zwycięstwa. Dowodzenie wiązało się z ogromną odpowiedzialnością, odpowiadałem za ludzi i za utrzymanie terenu w samym centrum miasta – Śródmieściu Pół-

zaciekle broniło ok. 150 Niemców, w tym snajperów, miał w mieście strategiczną pozycję.

Mało osób zdaje sobie sprawę, że podejście do PAST-y wtedy było bardzo utrudnione, ponieważ wówczas była tam bardzo ciasna zabudowa. Podejście było właściwie tylko od wąskiej ul. Zielnej, dlatego też mimo szturmów początkowo wszystkich kompanii „Kilińskiego” PAST-a była nie do zdobycia. I gdyby nie ów pomysł z motopompami strażacki-

Rozkaz: zabić Polaków

ZBRODNI UKRAIŃSKICH NA WOŁYNIU I W

WALDEMAR KOWALSKI

Prace nad uchwałą zbiegły się w czasie z 73. rocznicą tragicznych wydarzeń będących apogeum rzezi wołyńskiej. W tzw. krwawą niedzielę, 11 lipca 1943 roku, dowodzona przez Romana Szuchewycza („Taras Czupryńka”) Ukraińska Powstańcza Armia (UPA), zbrojne ramię Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów – frakcji banderowskiej (OUN-B), przystąpiła do zmasowanego, planowego ataku na polskie wsie w przedwojennym województwie wołyńskim. Tylko jednego dnia spacyfikowano co najmniej 99 miejscowości, zlokalizowanych w powiatach: włodzimierskim, horochowskim, kowelskim oraz łuckim.

W następnych dniach ukraińscy nacjonałiści kontynuowali napady – tylko 12 lipca zaatakowano kolejnych ok. 50 wsi. Szacuje się, że w lipcu z rąk UPA zginęło nawet 11 tys. Polaków.

Do zorganizowanych mordów polskiej ludności na Wołyniu dochodziło już długo wcześniej, a za początek rzezi, określanej w ukraińskiej dokumentacji mianem „antypolskiej akcji”, uznaje się atak UPA na wieś Parośla I (powiat sarneński) z 9 lutego 1943 roku. Zwolennicy Stepana Bandery, czołowego ideologa OUN, wymordowali wówczas co najmniej 155 Polaków. W kolejnych miesiącach dochodziło do zbrodni m.in. w Lipnikach (co najmniej 182 ofiar), Janowej Dolinie (ok. 600 ofiar), Hurbach (ok. 250 ofiar), a także w Woli Ostrowieckiej i Ostrowkach, gdzie łącznie zginęło nawet ponad 1100 osób.

Okolo 100 tys. Polaków, bez względu na wiek i płeć, zginęło z rąk ukraińskich nacjonalistów w latach 1943–1945 na Wołyniu i w Galicji Wschodniej. Systematycznie dokonywana rzeź na polskiej ludności była ludobójstwem – uznał Sejm RP, przyjmując w lipcu br. odpowiednią uchwałę.

Rozprawienie się z „polskim elementem” było jednym z głównych założeń kierownictwa OUN. Jeden z jego członków, Dmytro Klaczkiwskij „Kłym Sawur”, dowódca UPA-Północ, w połowie 1943 roku wydał rozkaz eksterminacji Polaków (wcześniej polecał dowódcom terenowym zabijanie mężczyzn w wieku 16–60 lat).

– *W czerwcu 1943 (...) „Kłym Sawur” przekazał mi ustnie tajną dyrektywę Centralnego Prowidu OUN o powszechnej fizycznej likwidacji całej ludności polskiej, zamieszkałej na terytorium zachodnich obwodów Ukrainy – zeznał podczas przesłuchania w lutym 1945 roku Jurij Stelmaszczuk „Rudy”, dowódca Grupy UPA „Turiw”.*

W 1944 roku doszło do eskalacji zbrodni na obszarze Galicji Wschodniej (Małopolski Wschodniej) – w województwach: lwowskim, stanisławowskim i tarnopolskim. Największy mord miał miejsce 28 lutego tego roku w Hucie Pieniackiej, kiedy życie straciło od 600 do nawet ponad 1000 Polaków. Oprawcami byli ukraińscy ochotnicy do dywizji SS „Galizien” z 4 pułku policyjnego SS. Z kolei 16 kwietnia w Chodaczkowie Wielkim napastnicy z UPA zabili, według różnych szacunków, od 250 do 830 osób.

Za koniec „antypolskiej akcji”, a faktycznie planowej eksterminacji

polskich mieszkańców Wołynia i Galicji Wschodniej, uznaje się zbrodnię z 18 maja 1945 roku, dokonane m.in. w miejscowościach: Radków, Łachowce, Rzeplin oraz Borodyca na Chelmszczyźnie. Z rąk ukraińskich nacjonalistów zginęło wówczas ok. 70 Polaków. Wydarzenia te rozgrywały się równolegle do rozmów toczonych pomiędzy ukraińskim i polskim podziemiem. Rozejm na tych ziemiach zawarto 21 maja.

Zbrodni na polskiej ludności dokonywano w bestialski sposób, paląc całe wsie, a wiele ofiar, także kobiety, dzieci czy osoby starsze, poddając torturom. Mordowano nie tylko rozstrzelując, ale także za pomocą siekier, widel czy różnego rodzaju narzędzi gospodarczych. Mordom często towarzyszyły gwałty na bezbronych kobietach.

Zabijano nawet w czasie nabożeństw w kościołach, czego przykładem są wydarzenia z „krwawej niedzieli”. Tego dnia do wielu świątyń, m.in. w Porycku czy Kisielinie, wpadali uzbrojeni oprawcy, po czym mordowali zgromadzonych tam wiernych. Kościoły były palone i burzone. Do mordów dochodziło także w czasie świąt religijnych, czego przykładem jest zbrodnia w Ihrowicy na Podolu, dokonana w Wigilię Bożego Narodzenia – 24 grudnia

NACJONALISTÓW GALICJI

" Katami Polaków byli nie tylko członkowie UPA – pomagała im bowiem miejscowa ludność ukraińska, tworząca formację Ukraińskiej Samoobrony

też Ukraińcy – zarówno mieszkańcy pacyfikowanych miejscowości, jak i udzielający ofiarom schronienia bądź ci, którzy odmówili mordowania swych polskich sąsiadów.

Łącznie, według ustaleń Instytutu Pamięci Narodowej, Polaków

szacunków, wynosi od 80 do 100 tys. Polaków, choć niektórzy badacze podają nawet liczbę ok. 130 tys. zamordowanych. Ostrożne dane mówią o 40–60 tys. zabitych na Wołyniu, 30–40 tys. w Galicji Wschodniej, a także co najmniej 4 tys. ofiar zamieszkujących ziemie dzisiejszej Polski (do 2 tys. na Chełmszczyźnie).

Ogółem do napadów na polską ludność doszło w ok. 4 tys. miejscowości, zlokalizowanych w granicach przedwojennych województw: wołyńskiego, poleskiego, tarnopolskiego, lwowskiego, stanisławowskiego, rzeszowskiego i lubelskiego. Zorganizowane ataki na polską ludność wiązały się też z ucieczką z rodzinnych stron ok. 485 tys. Polaków.

W wyniku polskiego odwetu, przeprowadzanego przez podziemie niepodległościowe na skutek akcji UPA, życie straciło 9–13 tys. Ukraińców. Około 20 tys. ukraińskich mieszkańców Chełmszczyzny uciekło ze swych domów, obawiając się o własne życie.

– Ofiary zbrodni popełnionych w latach 40. przez ukraińskich nacjonalistów do tej pory nie zostały w sposób należyty upamiętnione, a masowe mordy nie zostały nazwane – zgodnie z prawdą historyczną – mianem ludobójstwa – napisano w uchwale przyjętej przez Sejm w lipcu br.

Na jej mocy dzień 11 lipca został ustanowiony Narodowym Dniem Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II RP. ■



Wola Ostrowiecka, prace ekshumacyjne archeologów z Polski i Ukrainy, rok 2011

FOT. ZE ZBIORÓW LEONA POPKA

1944 roku. Zabito wówczas ok. 80 Polaków, wielu z nich pozbawiono życia podczas wigilijnej uczty.

Katami Polaków byli nie tylko członkowie UPA – pomagała im bowiem miejscowa ludność ukraińska, tworząca formację Ukraińskiej Samoobrony (Kuszczowe Widły). Wśród ofiar, oprócz Polaków, byli

ratowało ponad 1,3 tys. Ukraińców, zamieszkujących ok. 500 miejscowości. Najnowsze dane mówią o 2527 ocalonych osobach narodowości polskiej. Co najmniej 384 Ukraińskich Sprawiedliwych zapłaciło za tę pomoc cenę życia.

Bilans ofiar rzezi wołyńskiej w latach 1943–1945, według różnych



FOT. ZE ZBIORÓW LEONA POPKA

Obrona Przebraża – polskie zwycięstwo w walce z UPA

WALDEMAR KOWALSKI

Ukraińscy nacjonałiści 30 sierpnia 1943 roku przypuścili generalny szturm na kolonię Przebraże w powiecie łuckim – jedną z największych baz samoobrony na Wołyniu, gdzie schroniło się ok. 10 tys. Polaków. Nie po raz pierwszy atak został odparty. Przebraże – symbol polskiego oporu przeciw Ukraińskiej Powstańczej Armii – nigdy nie zostały zdobyte.

Mimo posiadania zdecydowanej przewagi w siłach i środkach banderowcy nie osiągnęli zaplanowanego celu. Samoobrona walczyła o życie mieszkańców zgromadzonych w Przebrażu. Obrońcy zdawali sobie sprawę, że nie ma dla nich odwrotu, ich morale było bardzo wysokie. Zdała egzamin także ludność cywilna, w bazie nie było oznak paniki – wspominał po latach Władysław Filar, uczestnik polskiej konspiracji na Wołyniu, były żołnierz 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej.

Odparcie sił ukraińskich nacjonalistów zażegnało na jakiś czas groźbę kolejnego napadu. Atak z 30 sierpnia nie był jednak pierwszym egzaminem, jaki musieli zdać ukrywający się w bazie Polacy.

Przebraże – enklawa polskości

Przebraże, miejscowość (osiedle) na Wołyniu oddalona o 25 km od Łucka, zamieszkiwana przez ok. 1100 osób, była szczególnie narażona na nieprzyjacielskie działania. Stanowiła swoistą enklawę polskości – z różnych stron otaczały ją wsie ukraińskie: Chopniów, Domaszów, Czołnica, Ostrow, Łyczki czy Jaromla. Były doskonałymi bazami wypadowymi do ataków dla bojowników UPA, ale miejscowi Polacy – świadomi zagrożenia – postanowili sami zapewnić sobie bezpieczeństwo.

Decyzja o powstaniu oddziału samoobrony w Przebrażach zapadła już w lutym 1943 roku. Krótco po tym, jak rozniosły się po ziemi wołyńskiej informacje o tragicznym losie mieszkańców wsi Parośla I, dosłownie zrównanej z ziemią przez

banderowców. Napad UPA z 9 lutego tego roku jest przyjmowany przez historyków jako rozpoczęcie systematycznej rzezi polskiej ludności na Wołyniu.

Początkowo samoobrona liczyła zaledwie kilkadziesiąt osób. Brakowało przede wszystkim broni – członkowie oddziału mieli tylko i wyłącznie broń sieczną lub narzędzia gospodarskie. Czuwali odtąd stale w gmachu miejscowej szkoły.

Polacy z Przebraża mobilizowali okoliczną ludność. Prowadzili m.in. akcję informacyjną, ucząc, jak zachować się w trakcie ewentualnego napadu; uczulano też na możliwość zdrady ze strony ukraińskich sąsiadów, z którymi utrzymywano jeszcze niedawno przyjazne stosunki. Przystąpiono również do rozbudowy umocnień polowych (ziemnych i drewnianych) oraz grodzenia terenu zasiekami z drutu kolczastego.

– Zbudowano na zewnątrz Przebraża linię obronną w postaci rowów strzeleckich, bunkrów i zasieków z drutu kolczastego. Zgrupowanie partyzancko-obronne Armii Krajo-

wej otrzymało kryptonim „Garnizon 100” Przebraże podległe było Inspektoratowi Armii Krajowej „Luna”, „Osnowa” w Łucku – wspominał kpt. Adam Kownacki.

Bastion samoobrony

Wzmożenie ataków UPA przypa- dło na wiosnę 1943 roku – w związku z tym niektóre wsie i miasteczka na Wołyniu zaczęto przekształcać w ośrodki samoobrony. Nierzadko na terenie powiatu łuckiego dochodziło również do oddolnych inicjatyw, w wyniku których powstawały niewielkie posterunki. Ich członkowie wystawiali warty nocne, przeprowadzali rekonesans.

Niebawem twórcy samoobrony z Przebraża otrzymali od Niemców kwatery w pobliższych Kiwercach (mieścił się tam niemiecki gar-

rej. Z czasem powstała sieć baz samoobrony – wspierały się one wzajemnie, alarmowały o zagrożeniu. – *Do systemu samoobrony włączono polskie kolonie dawnego sołectwa, z którymi system obejmował ponad 330 zagród z ok. 2 tys. mieszkańców. Wzmocniono też więź i współdziałanie z ościennymi placówkami samoobrony w Rafałówce, Hermanówce i Komarówce* – pisał w książce poświęconej Przebrażom Filar.

Łącznie w Przebrażu schroniło się już co najmniej 10 tys. Polaków. Funkcjonowały szpital i sąd ludowy, działał młyn oraz prowizoryczne warsztaty, posługę duszpasterską pełnił ks. Stanisław Szczypta. Po między kwaterami dla dowódców i członków samoobrony stawiano ziemianki, a nawet szałas, dla wciąż napływającej ludności z okolicznych wsi.

W ciągu kilku miesięcy stworzono silny bastion, chroniony przez uzbrojoną kompanię (cztery plutony). W maju 1943 roku komendantem bazy został Henryk Cybulski, który zastąpił na tym stanowisku Zygmunta Nestorowicza.



Ostrówki dawny cmentarz parafialny, pogrzeb – w obrzędku prawosławnym 317 osób ekshumowanych w 2011 r.

FOT. ZE ZBIORÓW LEONIA POPKA

nizon) kilkanaście przestarzałych sztuk broni palnej (karabinów produkcji sowieckiej). Kolejną broń kupiono, część znaleziono i przywrócono do używalności. Miejscowa ludność pomagała jak mogła, m.in. organizowała składki na zakup amunicji. Finansowo samoobronę wspierała też Armia Krajowa (Inspektorat AK mieścił się w niedalekim Łucku).

Oprócz Przebraża ludność polska szukała azylu m.in. w: Pańskiej Dolinie, Zasmkach, Bielin-Spazyczyźnie, a także Hutach Stepańskiej i Sta-

– *Ludzie uzbrajają się w widły, stare szable, bagnety, rzadziej – w karabiny i dubeltówki* – relacjonował Cybulski, autor wspomnień.

Pierwszy atak UPA

Wraz z nadejściem lata 1943 roku w Przebrażu dało się wyczuć napiętą atmosferę. Do bazy przybywali uciekinierzy, którzy zdawali relacje o działalności banderowców na terenie powiatu łuckiego. Oddziały UPA zapuszczały się coraz dalej, zacieśniając pierścień wokół bastionu

polskiej samoobrony. W oddali widać było już łuny pożarów w sąsiednich wsiach.

Pierwszy atak ukraińskich nacjonalistów na Przebraże nastąpił 5 lipca. Napastnicy chcieli zaskoczyć obrońców, ale ci trwali na stanowiskach. Po kilku godzinach walk banderowcy odstąpili. Dziesięciu Polaków straciło życie, część zagród została spalona.

– *Rozwścieczeni bandyci uwijali się z płonącymi głowniami od chaty do chaty jak szakale, puszczając z ogniem wszystko, co istniało na ich drodze. Widziałam, leżąc z rodziną w zbożu, jak uzbrojony motloch otoczył dom Aleksandry Kownackiej, w którym ukrywaliśmy się owej nocy, jak wtargnął do jego wnętrza, a następnie puścił z dymem. (...) I nagle coś nieoczekiwanego. Wśród płomieni ukazała się matka, trzymająca na ręku dziewczynkę, stąpająca bosymi nogami po żarzących się węglach. Wszystkim dech zamarł w piersiach. Jak się okazało, wylała rzeczywiście spod pieca, gdzie niezauważona przez bandę, przeżyła szczęśliwie całe piekło pożaru* – zapamiętała Stanisława Bernacka.

Walka o przeżycie

Ukraińcy ponowili próbę zdobycia polskiej bazy 31 lipca, ale i wówczas zostali odparci. W międzyczasie Polacy wykonali atak odwetowy – 12 lipca uderzyli na bazę UPA w Trościańcu, zupełnie zaskakując wroga. Polski atak odbył się dzień po tzw. krwawej niedzieli na Wołyniu – 11 lipca przypadło apogeum ukraińskiej zbrodni na polskiej ludności – UPA zaatakowało łącznie ok. 100 miejscowości.

Ponad dwa tygodnie po tych krwawych wydarzeniach, 28 lipca, pełniący funkcję Okręgowego Delegata Rządu Kazimierz Banach wystosował apel o wstępowanie w szeregi tworzących się samoobron. – *Walka idzie (...) nie o to, kto z nas zginie lub ocali życie – walka idzie o całość*

i wielkość Rzeczypospolitej, o zagrożony tu nie tylko fizyczny, materialny, ale i nade wszystko duchowy, wiekowy dorobek polski – tłumaczył.

Sytuacja była bardzo poważna. Miejscowi Ukraińcy i UPA, a z drugiej strony Polacy, rywalizowali też



Przedmioty wydobyte w trakcie ekshumacji na „Trupim polu” w 2011 r. FOT. ZE ZBIORÓW LEONA POPKA

” Rozkaz dowództwa UPA przewidywał całkowite zniszczenie polskiej bazy – określanej w dokumentach jako „kubel Przebraże”

o dostęp do żywności. Były przypadki atakowania polskiej ludności podczas pracy w polu.

Ukraińcy Sprawiedliwi

Czasami o ocaleniu decydował nie tylko zbrojny opór czy szczęście, ale i pomoc ludności ukraińskiej. W „Kresowej Księdze Sprawiedliwych” (wyd. Instytut Pamięci Narodowej) czytamy o dwóch Ukraińcach, Sydorze Olchowiczu i Nikiforze Klimczuku, którzy przybyli do Przebraża z pobliskiego Trościańca w pokojowych zamiarach. Wpuśczeni na teren bazy, po uprzednim pokazaniu białych chust, opowiedzieli o siłach oraz zamiarach banderowców. Informacje te pomogły później rozbić placówkę UPA zlokalizowaną właśnie w Trościańcu.

Inny przypadek pomocy Polakom to historia ze wsi Jezioro (gmina Kiwerce), zamieszkaanej głównie

przez Ukraińców. Tamtejszy prawosławny duchowny – Konstanty Dońec, wraz z wiernymi, porozumiał się z obrońcami Przebraża i zawarł nieformalny „pakt o nieagresji”.

Współpraca z sowiecką partyzantką

Dla lepszej ochrony stanu posiadania Polacy, w ograniczonym stopniu, podjęli współpracę z partyzantką sowiecką. – *Stosunki z partyzantami radzieckimi zaciemniała stale pewna doza nieufności i rezerwy. Dla dowódców radzieckich było niejasne, dlaczego Niemcy nas tolerują, początkowo podejrzewali nas nawet o współpracę z Niemcami* – wspominał komendant Cybulski.

Obrońcy Przebraża, w liczbie ok. 200, 2 października zaatakowali wspólnie z sowieckimi partyzantami miejscowość Omelno. W międzyczasie trwały próby nawiązania porozumienia z UPA, zakończyły się one jednak niepowodzeniem. Dozło co prawda do kilku spotkań wysłanników obu stron, ale Ukraińcy nie chcieli zrezygnować z ataków na polski bastion.

Rozkaz: zniszczyć „kubel”

Datę generalnego szturmu wyznaczili na 30 sierpnia – w celu zdławienia polskiego oporu do okolicznych wsi ściągnięto nawet posiłki UPA z Galicji Wschodniej (Małopolski Wschodniej). Łącznie Ukraińcy dysponowali ok. 6 tys. uzbrojonych ludzi. Do tego dochodzili ochotnicy werbowani „z marszu” w czasie postojów na ukraińskich wsiach.

Rozkaz dowództwa UPA przewidywał całkowite zniszczenie polskiej bazy – określanej w dokumentach jako „kubel Przebraże”. Natarcie miało nastąpić o świcie z kilku kierunków jednocześnie. Celem było „zniszczenie całej siły żywej” przeciwnika – w związku z tym silnie obsadzono przyległe wsie, odcinając w ten sposób Polakom ewentualne drogi ucieczki.

Ci jednak już wcześniej otrzymali meldunki o koncentracji sił nieprzyjaciela wokół bazy. W stan gotowości postawiono cztery kompanie – łącznie nawet 800 obrońców. W okolicy był też oddział AK „Łuna”, dowodzony przez ppor. Jana Rerutko „Drzazgę”.

To właśnie polskie posiłki, które nadeszły pod Przebraże w ciągu dnia, zadecydowały o rezultacie walki. Część przybyłych sił zniemacka uderzyła na nieprzyjacielskie tyły. Ukraińcy ratowali się ucieczką. Poległo ok. 400 z nich, 40 trafiło do niewoli. W rękach Polaków znalazły się też zapasy broni i amunicji.

Ostatni atak na polski bastion samoobrony Ukraińcy przypuścili w nocy z 15 na 16 października 1943 roku. Polscy obrońcy i tym razem nie dali się zaskoczyć. Przebraże skutecznie wytrzymały w oporze aż do lutego 1944 roku. Ukraińscy nacjonaliści nigdy nie zdobyli polskiej bazy; w końcu odstąpili od tego zamiaru w związku z zajęciem Wołynia przez Armię Czerwoną.

Rolę polskich samoobron docenił m.in. gen. Tadeusz Bór-Komorowski, na bieżąco śledzący sytuację na terenie przedwojennych wschodnich województw RP. – *Wroga działalność band ukraińskich, a przede wszystkim oddziałów UPA, nieco przycichła. Dzięki energicznej i zorganizowanej postawie ludności i akcji samoobrony – nie dopuszczono do zagłady elementu polskiego w Okręgu Wołyń, dając tym samym podstawy do wykonania zasadniczych bojowych zadań Okręgu* – pisał komendant główny AK w depeszy z 1 marca 1944 roku, adresowanej do Sztabu Naczelnego Wodza PSZ w Londynie.

Dzisiaj jedynym śladem polskości w Przebrażu, przemianowanym przez Ukraińców na Hajowe, jest cmentarz obrońców bazy, powstały w kwietniu 1943 roku. ■

Dziewczyna, która igrała z dynamitem

JAROSŁAW MOLENDĄ

15 czerwca minęła 64. rocznica tragicznej śmierci Krystyny Skarbek – jednej z najlepszych agentek brytyjskich II wojny światowej, odznaczonej m.in. Orderem Imperium Brytyjskiego i Medalem Jerzego oraz Krzyżem Wojennym za zasługi dla wyzwolenia Francji. Przez wiele lat zapomniana, chociaż to dzięki niej Londyn i potem Moskwa dowiedziały się dużo wcześniej o planie operacji „Barbarossa”.



FOT. WWW.DAVIDMIL.CO.UK

Poznawszy dzieje Krystyny Skarbek, można odnieść wrażenie, że próba rekonstrukcji jej życia przynosi więcej pytań niż odpowiedzi. Przez wiele lat to nazwisko było w naszym kraju praktycznie nieznane; mało kto wiedział o jej wojennych zasługach. Sprawy nie ułatwia fakt, że Krystyna posługiwała się wieloma dokumentami na różne nazwiska, takie jak: Krystyna Giżycka, Christine Granville, Pauline Armand, Zofia Andrzejewska czy Maria Kamińska, lub pseudonimami: „Madame Marchand”, „Folstone” czy „Mucha”.

Również komunistyczna ojczyzna nie miała żadnego interesu w tym, aby hołubić i stawiać na piedestale angielską agentkę, która w nowej, zimnowojennej Europie mogła ponownie odegrać istotną rolę. Takim ludziom raczej odbierano polskie obywatelstwo (jak choćby gen. Andersowi), niż obsypywano zaszczytami i umieszczano w panteonie narodowych bohaterów. W efekcie o hrabiance Skarbek w Polsce praktycznie zapomniano.

Nie ma pewności, kiedy rozpoczęła się jej agenturalno-szpiegowska działalność, ale bez większego ryzyka można założyć, że doszło do tego przed wybuchem II wojny światowej. Już w 1940 roku hrabia Ledóchowski w „Pamiętniku pozo-

stawionym w Ankarze” pisze wprost: – *Krystyna była od szeregu lat na usługach wywiadu angielskiego. Po wybuchu wojny postarała się o to, żeby przydzielono ją do roboty związanej z Polską. Tutaj Anglicy postanowili wykorzystać ją do kierowania opinią prasy w Polsce.*

Ale najprawdopodobniej to za służą Jerzego Giżyckiego, jej drugiego męża, było wprowadzenie Krystyny między dyplomatów, przedstawicieli bohemy i... tajnych agentów, bo po jego poznanu zaczęła się pokazywać u boku szefa warszawskiej rezydentury Secret Intelligence Service (znanej też jako MI6), komandora Leonarda Hamiltona-Stokesa, a potem jego następcy, podpułkownika Johna Patricka „Jaka” Shelleya.

Łamaczka szyfrów i... męskich serc

Słynny podróżnik Arkady Fiedler w swoich wspomnieniach „Kobiety mej młodości” zwracał uwagę na pewien fakt z jej życiorysu: – *Była tajemnicza; w jakiejś znowie z Ministerstwem Spraw Zagranicznych często wyjeżdżała do Anglii, ponoć do swoich krewnych z rodziny Granville’ów. W swoim geniuszu, który nie miał sobie równych, Krystyna wypracowała własną definicję szpiega, w sposób perfekcyjny wykorzy-*

stując swoją wyobraźnię, zaradność i inicjatywę.

„The Guardian” napisał, że Skarbek cechowała jakaś niezwykła magia, która odróżniała ją od innych ludzi (...). Jej osobowość emanowała iście magnetyczną siłą. Jako kobieta nie potrafiła przystosować się do jednostajnego życia i spokojnej pracy za biurkiem. Potrzebowała akcji, adrenaliny, doświadczeń ekstremalnych. Była nieprzeciętnie niezależna we wszystkich czynnościach, ale raczej skryta i czasem niedostępna, jeśli próbowano ograniczyć jej swobodę.

Dlatego sprawiała swoim przełożonym kłopoty. Po pierwsze, nie była typem „gracza zespołowego”. Po drugie, robiła olbrzymie wrażenie na mężczyznach i z wieloma wdawała się w romanse, co było sprzeczne z przyjętymi zasadami bezpieczeństwa. Notabene łaska kobiety, która równie łatwo zmienia wyznania, jak mężczyzn, przylgnęła do niej jeszcze przed wojną po sfinalizowaniu pierwszego rozwodu.

Margaret Pawley z Ochotniczego Korpusu Pierwszej Pomocy Pielęgniarskiej, która przebywała z nią w Kairze, wspominała: – *Nie była piękna w klasycznym sensie, ale miała w sobie coś, czemu mężczyźni*

nie potrafili się oprzeć. Kiedy wchodziła do pokoju, każdy mężczyzna musiał na nią spojrzeć.

To niejedyna opinia, według której mężczyźni dosłownie tracili dla niej głowę. Znana jest historia jednego z nich, gdy po odrzuceniu jego uczucia postanowił skoczyć z budapesteskiego mostu. Nie zauważył jednak, że „fale” Dunaju skuła gruba tafla lodu – to się nazywa ślepa miłość! W efekcie miał złamane nie tylko serce, ale również nogę (według innej wersji był to obojczyk).

Kobieta bez systemu nerwowego

Z wprawą zawodowca używała granatów i ładunków wybuchowych. Ba, w Budapeszcie przechowywała je w swoim mieszkaniu – obrazowo rzecz ujmując, można powiedzieć, że spała na beczce prochu. Goszczącą ją w siedzibie Legacji Brytyjskiej w Budapeszcie minister pełnomocny, sir Owen O'Malley, wspominał: – *Z dynamitem była w stanie zrobić wszystko; nie mogła go tylko zjeść.*

Skarbek podczas bytności w Budapeszcie, równoległe z organizowaniem przerzutów jeńców angielskich z okupowanej Polski na Zachód, odpowiadała też za stałą obserwację nawigacji na Dunaju. Sześć osób dyżurowało dzień i noc, sprawdzając, pod jaką banderą i z jakim ładunkiem wpływał tam każdy statek i odnotowując to w odpowiednim indeksie. Opracowano przy tej okazji skuteczny sposób niszczenia barek wiozących rumuńską ropę naftową do Austrii. Mocowano do nich specjalne miny magnetyczne, których ładunki nastawiano z dwunastogodzinnym opóźnieniem, dzięki czemu wybuch następował nie na terytorium węgierskim, tylko austriackim.

Co ciekawe, podczas nauki strzelania, mierząc, zamykała oczy i po każdym wystrzale podkreślała, że nie znosi hałasu. – *Rewolwerem można się obronić co najwyżej od jedne-*

go człowieka, granatem ręcznym przed pięcioma lub nawet dziesięcioma. Miałam zawsze granaty ręczne – zwierzała się w książce Stanisława Mackiewicza-Cata „Kto mnie wołał, czego chciał...”.

Peter Lee, który był głównodowodzącym Sekcji Operacji Specjalnych w Rzymie, twierdził: – *Krystyna wydawała się kompletnie pozbawiona systemu nerwowego.* Doszedł do tego wniosku na podstawie jej relacji o tym, jak to samolot krążył nad punktem zrzutu, a ona, czekając na zielone światło, po prostu... zasnęła.

Tylko niezwykle apetyt na życie, stalowe nerwy i sprawność pozwoliły jej przetrwać niezwykle ekstremalne wyzwania fizyczne, czy to wtedy, gdy samotnie, w śniegu po pas, brnęła przez Tatry do Polski, czy też gdy wspinała się po Alpach, śpiesząc na spotkanie z włoskimi partyzantami, lub gdy skakała ze spadochronem we Francji. Zdobywała i przekazywała wiadomości najwyższej wagi, jak ta z wiosny 1941 roku o niemieckich planach zaatakowania Rosji latem tegoż roku.

Amatorka z talentem Maty Hari

„Ulubionej agentce Churchilla” udało się też dostarczyć alarmujących informacji o gazie, który produkowali Niemcy, razem z wzorami na jego fabrykowanie, a także aktualne wieści na temat fabryk amunicji w Niemczech i Polsce. Były to „szczegółowe plany lotnisk, fabryk produkujących samoloty, liczba samolotów, które stacjonowały w Polsce, szczegóły o torpedach, łodziach podwodnych i nowym wynalazku torpedowym”.

Za jej głowę Niemcy wyznaczyli nagrodę w wysokości 10 tysięcy marek. Biograf Krystyny, Jan Larecki, zwraca uwagę na fakt, że różnego rodzaju agendy izraelskie umieszczały nazwisko „Krystyna Skarbek” na niezbyt długiej liście (rąchem 13

osób) sławnych w świecie Żydów, zasłużonych w działaniach wojennych i wywiadowczych (na liście tej są też słynni atomowi szpiedzy Julius i Ethel Rosenbergowie pracujący na rzecz ZSRR od końca lat 30. do ich aresztowania w 1950 roku).

Krystyna „maczała palce” również w aferze z polskim karabinem przeciwpancernym wz.35. Dlaczego ten karabin wzbudzał tak wielkie zainteresowanie? Pocisk z niego wstrzelony z odległości 300 m przebijał 15-mm płytę pancerną, ustawioną pod kątem 30°; mało tego: wybijał w niej otwór o średnicy 20 mm, a wybity korek mógł celnie razić załogę pojazdu. Jak się okazało, zdeformowany pocisk był jeszcze w stanie przebić deskę o grubości 4 cm.

Ówczesny sprzęt pancerny nie miał wcale grubszego opancerzenia: dla czołgów niemieckich stosowano płyty o grubości 7–30 mm, w czołgach sowieckich odpowiednio 15–20 mm. Oznaczało to więc, że karabinem tym można było z odległości 100 m zniszczyć każdy czołg naszego ówczesnego przeciwnika! Natomiast wszystkie czołgi lekkie i samochody pancerne można było zwalczać nawet z 300 m!

Pani już dziękujemy

Krystyna, podobnie jak inni Polacy, po przejściu od pełnego przygód życia żołnierskiego do trudów powojennej egzystencji cywila, bez grosza przy duszy, nagle w Londynie stała się nikim. Ona, która tak się zasłużyła Anglikom, została zmuszona do vegetacji, podczas gdy mierzotom nie brakowało niczego. Natomiast ona dostała na odczepne sto funtów angielskich i zdawkowe, urzędowe pożegnanie. Nic więcej. Odtąd jak gdyby jej gwiazda zagaśła.

Nie tylko ją dotknął taki los. Popularność, jaką Polacy cieszyli się na początku wojny, zaczęła zanikać, gdy głównym antyhitlerowskim

sojuznikiem Wielkiej Brytanii we wschodniej Europie został Stalin. Brutalną prawdę usłyszał nawet gen. Anders, do którego sam premier Churchill skierował niewdzięczne i nieprzynoszące mu szacunku słowa: – *Mamy dosyć wojsk, więc już nie potrzebujemy waszej pomocy.*

Generał Sosabowski na przykład został magazynierem. Jak wspomina naoczny świadek i ofiara „hojności” i „wdzięczności” Brytyjczyków, Zbigniew Mieczkowski, liczna grupa polskich oficerów, zwana Srebrną Brygadą, trudniła się... czyszczeniem sreber w londyńskich hotelach.

Generał Maczek spełniał początkowo funkcję barmana w hotelu, a generał Rudnicki miał się odnawiania obrazów, ale duża konkurencja w tej ciekawej i stosunkowo lekkiej pracy zmusiła go do zmiany zajęcia i przez wiele lat potem prowadził wycieczki amerykańskich turystów po całej Europie z ramienia dużej firmy podróźniczej. Był bardzo przystojny i podobno bogate Amerykanki składały mu ciągle propozycje zmiany tego zajęcia na bardziej ustabilizowaną pozycję w USA.

Nie było happy endu

Nic dziwnego, że w takiej nieprzychylniej atmosferze Krystyna Skarbek zamierzała jak najszybciej opuścić Anglię, ale szło to jak po grudzie. Chciała pracować w brytyjskiej ambasadzie w Warszawie; odmówiono jej. Chciała uzyskać prawo dłuższego pobytu w Kenii, wówczas jeszcze kolonii brytyjskiej, ale władze kolonialne czyniły jej tyle uwłaczających trudności, że wołała zrezygnować.

Kiedy starała się o posadę w brytyjskiej sekcji Narodów Zjednoczonych w Genewie, usłyszała: – *Ale nie jest pani Brytyjką, tylko obcokrajowcem z brytyjskim paszportem.* Przez ten cały czas była zbyt dumna, aby sprzedać posiadane medale albo upomnieć się o swoje prawa osoby zasłużonej w czasie wojny, natomiast – co wydaje się niewiarygodne – mimo wszystko nie straciła swojego poczucia humoru.

Nie było, oczywiście, mowy o powrocie do opanowanej przez Związek Radziecki Polski. Krystyna, przybita nową niewolą swojej Oj-

czyzny, błąkała się pomiędzy Włochami, Anglią i Kairem, planując osiedlenie się gdzieś na stałe. Miała wyjechać do Australii, ale plany te zostały pokrzyżowane poprzez nieuczciwe działania finansowe niedoszłych współników. Musiała zatem poszukać sobie zajęcia, które zapewniłoby jej utrzymanie.

Pracowała więc jako telefonistka, sprzedawczyni i pokojówka hotelowa. Następnie zatrudniła się jako kelnerka. A jeszcze później znalazła zatrudnienie jako ekspedientka w domu handlowym Harrodsa, by skończyć jako stewardesa na promie. Była dumna, chciała być niezależna, a historie takich ludzi rzadko kończą się happy endem. Na paradoks zakrawa, że kobietę, która tyle razy wymykała się z hitlerowskich łap, spotkała śmierć z ręki odrzuconego kochanka.

Wszelako śledząc jej losy, jedno-
go można być pewnym: była postacią nietuzinkową. Dlaczego szpiegowała? Wyłącznie dla pieniędzy? Z miłości do Ojczyzny? A może raczej miały angielskie brukowce, gdy po jej tragicznej śmierci w 1952 roku były w oczu wielkimi nagłówka-



mi: „As wywiadu, który szpieguje dla każdego i w każdej wojnie!”? Może dowiemy się tego, gdy Brytyjczycy wreszcie odtajnią jej akta osobowe. ■



W 2013 roku w kaplicy kościoła St. Mary w londyńskiej dzielnicy Kensal Green z inicjatywy Polish Heritage Society i Ambasady RP w Londynie odsłonięto tablicę upamiętniającą Krystynę Skarbek
FOT. MSZ

Może pan wycofać swoje dywizje, obejdzemy się bez nich.

Zbigniew Mieczkowski w swojej książce „Horyzonty wspomnień” jakże celnie puentuje zachowanie Brytyjczyków: – *Tak jak za Napoleona, po spełnieniu roli armatniego mięsa, oddano nas bez chwili wahania pod wpływ Rosji, do której, w przekonaniu Ameryki i Anglii, należeliśmy od zarania dziejów.* A przecież Brytyjczycy mieli do spłacenia ogromny dług. Polska otrzymała na przykład zaledwie żałosne 600 ton zaopatrzenia – „żałosne” w porównaniu do 5796 ton dostarczonych do Grecji, 10 000 ton dostarczonych do Francji, a także do Jugosławii.

Zdjęcie munduru i urządzenie się w obcym kraju było niezwykle trudnym wyzwaniem dla wielu Polaków, zwłaszcza tych w starszym wieku.



NORBERT NOWOTNIK

Hołd Legionom Polskim w 100-lecie bitwy pod Kostiuchn

Bitwa pod Kostiuchnówką była największym i najkrwawszym starciem, jakie stoczyły Legiony Polskie podczas I wojny światowej. Hołd bohaterskim legionistom Józefa Piłsudskiego, w 100-lecie ich bitwy z wojskiem rosyjskim, złożyli na Ukrainie przedstawiciele polskiego parlamentu, weterani walk o niepodległość RP, duchowni, Wojsko Polskie oraz harcerze.

Uroczystości, które odbyły się 21 sierpnia br. przy Cmentarzu Legionowym w Polskim Lasku w Kostiuchnówce na Wołyniu, zorganizował Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. – Gromadzi nas pamięć, bo bez pamięci nie można budować wspólnoty i nie można marzyć o przyszłości. Gromadzi nas 100. rocznica niezwykłego wydarzenia. Kiedy w sierpniu 1914 roku młodzi strzelcy ruszali z Oleandrów, nie sądzili,

że ich droga ku wolności będzie trwać aż cztery lata, że będzie wiodła przez Wołyń. Ale wierzyli, że zakończy się ona sukcesem i Polska odzyska niepodległość. Mieli niewzruszoną wiarę w Polskę niepodległą. Ruszyli przeciw największemu ówczesnemu zaborcy. Ta wiara w niepodległą Polskę zaprowadziła ich tu, na Wołyń, gdzie w lipcu stoczyli tak krwawy bój z Moskalami – zwrócił się do przybyłych na uroczystości p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kom-

batantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk.

Oddali cześć legionistom

Obchody 100-lecia bitwy pod Kostiuchnówką, która w dwudziestolecu międzywojennym była dla wielu Polaków synonimem walki o niepodległą Ojczyznę, zgromadziły licznych gości, zarówno z Polski, jak i z Ukrainy. W wysokim sosnowym borze, przy białych grobach legionistów, obecni byli m.in. posłowie i senatorowie RP, przedstawiciele MON, MKiDN, IPN, Wojska Polskiego, harcerze z ZHP i ZHR. Najważniejsi byli jednak weterani, w tym potomkowie żołnierzy Legionów Polskich, którzy wzorem

swoich ojców podjęli walkę o wolną Polskę w okresie II wojny światowej. – *Dzięki temu, że państwo tutaj jesteście, na Cmentarzu Wojennym w Kostiuchnowce, możemy powiedzieć, że zgrupowały się tu cztery pokolenia Polaków. Bo dla państwa, weteranów walk o niepodległość, tutaj walczyli wasi rodzice, a wy walczyliście w następnym pokoleniu o wolność, a my chcemy od was tę tradycję niepodległościową przyjmować* – podkreślił Jan Józef Kasprzyk.

Bitwa była trudna

Bitwa pod Kostiuchnowką, która rozgrywała się od 4 do 6 lipca 1916 roku, była wyjątkowo trudna – przypomniał Jan Józef Kasprzyk, który pełni również szaczną funkcję prezesa Związku Piłsudczyków (wielopokoleniowej organizacji kulturowej tradycję piłsudczykowską). Legioniści odpierali kilkakrotnie większe oddziały rosyjskie i ich huraganowy atak artyleryjski. W krytycznym momencie na żołnierzy polskich spadł grad niemal 20 tys.

wstania". Tu w tych lasach, w Lasku Polskim, na Polskiej Górze, budzili Polskę do zmartwychwstania. Tak bardzo kochali Polskę, że byli gotowi oddać za nią swoje zdrowie i życie – mówił Jan Józef Kasprzyk. Przypomniał też mało znany fakt, że w bitwie pod Kostiuchnowką pod dowództwem Józefa Piłsudskiego brały udział wszystkie trzy Brygady Legionów Polskich. Choć ostatecznie legioniści musieli zejść z pola walki, to wykonali swe zadanie, znacząco opóźniając osławioną ofensywę gen. Aleksieja Brusilowa. Dzięki temu wschodni front I wojny światowej

" Kiedy w sierpniu 1914 roku młodzi strzelcy ruszali z Oleandrów, nie sądzili, że ich droga ku wolności będzie trwać aż cztery lata

zińskiego, który również przed 100 laty ofiarne walczył z Rosjanami pod Kostiuchnowką. – *Mój ojciec, będąc podkomendnym Józefa Piłsudskiego, dał mi w życiu wspaniałą wzór. Wzór, jakim być człowiekiem i jak postępować. Uczył mnie miłości do Polski, dla niego była ona najważniejsza. Opowiadał mi o Przełęczy Pantyrskiej (zwana także Przełęczą Legionów), która była trasą w Karpatach mającą legionistom ułatwiać walkę. Jest tam słynny krzyż z napisem: „Młodzieży polska, patrz na ten krzyż! Legiony polskie dźwignęły go wzwyż / Przechodząc góry, doliny i wały do Ciebie Polsko, i dla twej chwały”*. Ojciec uczył mnie, że trzeba być Polsce wiernym do ostatniego tchu; chciał, żebym był taki jak on – opowiadał sędzia Nizieński, który w czasie niemieckiej okupacji podczas II wojny światowej sam służył w Armii Krajowej.

ówką

pocisków. – *Tutaj, pod Kostiuchnowką, legioniści zobaczyli, czym jest dramat i tragizm wojny. Nigdy wcześniej nie spotkali się z aż tak zaciekłym atakiem wroga, ale trwali. Trwali, bo mieli tę samą niewzruszoną wiarę w Polskę, jaka była ich udziałem w Oleandrach dwa lata wcześniej. Ich męstwo zostało docenione przez ówczesnych naszych sojuszników, ale i przez przeciwników. Byli nieugięci, bo mieli ten pancierz wiary w Polskę. Realizowali wtedy słowa, które skierował do nich Józef Piłsudski. Pisał on w jednym z rozkazów: „Chłopczy! Naprzód! Na śmierć, czy na życie, na zwycięstwo, czy na klęskę. Idźcie czynem wojennym budzić Polskę do zmartwych-*



Uroczyste Mszy Świętej przewodniczył biskup polowy WP, Józef Guzdek FOT. ALINA NOWACKA-BRYSIAK / UDSKOIR

nie został przerwany, a wojska austro-węgierskie wycofały się, unikając okrażenia nad Styrem.

Wśród uczestników uroczystości byli wyjątkowi goście: Hanna Szczepanowska – córka walczącego pod Kostiuchnowką legionisty Józefa Szczepanowskiego – oraz Bogusław Nizieński, sędzia i kawaler Orderu Orła Białego, syn Kazimierza Ni-

Msza za bohaterów

Wzruszenia związanego z wizytą na polu walki swojego ojca nie kryła również Hanna Szczepanowska, która opowiadała, że specjalnie ze względu na pamięć o ojcu-legioniście nie zmieniła nazwiska po ślubie. – *Byłam zawsze związana z jego wartościami i postępowaniem, którego uczono mnie od urodzenia, i do dziś trzy-*

mam się wszystkich jego wskazań. Jedno z najmocniejszych, które chętnie „sprzedają” młodym ludziom, brzmi: najwięcej wymagaj od siebie, trochę mniej od najbliższych, a niczego od obcych. Tego się trzymam, przekazuję młodym ludziom i to też radzę, bo na tym się dobrze wychodzi – zapewniła.

Obchody w Kostiuchnówce miały wyjątkową, podniosłą oprawę. Po raz pierwszy od 1939 roku uczestniczyła w nich Kompania Reprezentacyjna Wojska Polskiego, która wystawiła przy grobach legionistów wartość honorową. Po Apelu Pamięci polscy żołnierze oddali trzykrotną salwę, która szerokim echem rozległa się po wołyńskich lasach i polach. Uroczystości rozpoczęła jednak wyjątkowa Msza Święta, której przewodniczył biskup połowy WP gen. bryg. Józef Guzdek. W swej homilii podkreślił, że bitwa pod Kostiuchnówką wpisuje się w polskie zmagania o wolność i niepodległość Polski. – *Miłość naszej Ojczyzny nakazała naszym ojcom i dziadom przelewać krew w walce z carską armią w celu osłabienia jej potęgi i z nadzieją na odrodzenie polskiego państwa. I warto, a nawet trzeba pytać: skąd oni, po tylu latach niewoli, mieli siłę, aby pamiętać o Ojczyźnie? Otóż, moi drodzy, z wiary wyniesionej z rodzinnego domu, z lokalnej wspólnoty parafialnej – mówił bp Guzdek. Gorąco też apelował o modlitwę za pokój na świecie, w którym obecnie toczy się wojna. – Każda mogiła żołnierza, każdy cmentarz wojenny jest wołaniem o pokój. Dlatego wspominając chwałę polskiego oręża, dziękując młodzieży za to, że pamięta i ma odwagę budować lepszy świat, prosimy usilnie o pokój, bo trwa trzecia wojna światowa w kawałkach, w różnych częściach świata leje się krew, dlatego tu w naszych sercach, oby zagościł Chrystusowy pokój – mówił biskup połowy Wojska Polskiego. Po Mszy Świętej, zgodnie z międzywo-*

jenną tradycją, odbyła się modlitwa ekumeniczna, którą odmówili w otoczeniu katolickich duchownych przedstawiciele Prawosławnego Ordynariusza WP i Ewangelickiego Ordynariusza Polowego WP.

List od prezydenta

Specjalny list okolicznościowy z okazji uroczystości wystosował do uczestników prezydent RP Andrzej Duda. – *Tu walczyli i ginęli ci, którzy „na stos rzucili swój życia los” dla wolnej Polski. Zmagania pod Kostiuchnówką należą do największych, najchlubniejszych bitew sto-*

sprawiło, że kwestia naszej niepodległości po raz pierwszy od długich lat realnie stała na porządku międzynarodowym. O wiele ważniejsze było jednak to, że Legiony stały się zaczątkiem silnej polskiej armii,

” Zmagania pod Kostiuchnówką należą do największych, najchlubniejszych bitew stoczonych przez Legiony Polskie w latach I wojny światowej



Jan Józef Kasprzyk odznaczył Medalami „Pro Patria” osoby szczególnie zasłużone w kultywowaniu pamięci o polskich legionistach. FOT. ALINA NOWACKA-BRYSIAK / UDSKIOR

czonych przez Legiony Polskie w latach I wojny światowej. Oddajemy cześć bohaterom, którzy poszli za Józefem Piłsudskim, aby zaświadczyć, że „jeszcze Polska nie zginęła”, a legionowym czynem przywrócić Ojczyźnie niepodległość – napisał prezydent w liście, który po odegraniu hymnów Polski i Ukrainy odczytał Jan Józef Kasprzyk. – W stulecie bitwy pod Kostiuchnówką pragniemy z dumą pamiętać, że wolności Polakom nikt nie podarował. Że upamiętniliśmy się o nią zbrojnie i że to wielkie dobro okupione zostało równie wielką ofiarą polskiej krwi. Męstwo polskiego żołnierza

która później orężnie ustanowiła granice naszego państwa i obroniła suwerenność Rzeczypospolitej – podkreślił Andrzej Duda.

Prezydent, dziękując inicjatorom i uczestnikom obchodów 100-lecia bitwy pod Kostiuchnówką, które nazwał „wspaniałą akcją”, zwrócił także uwagę, że znaczącą część legionistów stanowili harcerze i skautci. – *Walkę o niepodległą Ojczyznę z bronią w ręku pojmowali jako naturalne dopełnienie harcerskiego etosu. Ceniono i lubiano ich w Legionach jako świetnych zwiadowców i niezawodnych kolegów. Wielu z tych, którzy na szarym mundurze*

nosili amarantową lilijkę, poległo w legionowych bojach – przypomniał.

Poza prezydentem listy do uczestników uroczystości wystosowali również marszałek Sejmu RP Marek Kuchciński oraz wicepremier, minister kultury i dziedzictwa narodowego Piotr Gliński. – *Dzisiejsza uroczystość w Kostiuchnowce (...) jest dobrą okazją do przypomnienia także jeszcze jednej ważnej prawdy, dotychczas zbyt rzadko eksponowanej. Myślę o kulturze polskiej i jej ważnych przedstawicielach, którzy nie tylko towarzyszyli żołnierzom polskim, opisując i utrwalając pa-*



Brygadier Józef Piłsudski pod Kostiuchnowką
FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

mięć o ich bohaterских walkach, ale także walczyli i złożyli wielką danię krwi na polach wielu bitew – zaznaczył minister. Wymienił m.in. poległego pod Kostiuchnowką rzeźbiarza, poetę i teoretyka sztuki Włodzimierza Koniecznego, który w Legionach dowodził plutonem, a następnie kompanią słynącego z odwagi 5. Pułku Piechoty „Zuchowatych”. – Miał rację wielki Stefan Żeromski, w „Śnie o szpadzie” przed I wojną światową zapewniając żołnierzy polskich, że poezja nigdy ich nie opuści. Ale zarówno I i II wojna światowa, jak i wojna polsko-bolszewicka dostarczyły nam wielu przykładów

wiernego towarzyszenia żołnierzom i walki w ich szeregach nie tylko poetów, lecz znacznie szerzej – wielu przedstawicieli polskiej kultury. Utrwalali pamięć o bohaterach, ale i sami ginęli w szeregach Legionów Polskich i odrodzonego Wojska Polskiego – podkreślił prof. Piotr Gliński.

Podczas uroczystości Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk wręczył Medale „Pro Patria”, które przyznawane są za szczególne zasługi w kultywowaniu pamięci o walce o niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej. Otrzymało je kilkunastu przedstawicieli Centrum Dialogu Kostiuchnowka, którzy nie tylko rozwijają współpracę polsko-ukraińską, ale również dbają o pamięć o polskich legionistach.

Harcerska służba

Polskim Cmentarzem Wojennym w Kostiuchnowce, który został założony już w 1915 roku podczas walk pozycyjnych, od wielu lat opiekują się harcerze z Chorągwi Łódzkiej Związku Harcerstwa Polskiego. Harcerzom dziękowali wszyscy uczestnicy uroczystości, a prezydent Andrzej Duda podkreślił, że harcerskie dzieło odnowy polskich wojennych cmentarzy na Ukrainie „jest pięknym znakiem pamięci oraz łączności pokoleń”. Harcerze podkreślali z dumą, że Kostiuchnowka jest jednym z głównych miejsc ich harcerskiej służby na Wołyniu. – *To jest magiczne miejsce nie tylko dla łódzkich harcerzy, zwłaszcza z Hufca „Zgierz”, od którego to wszystko się zaczęło, ale dla harcerzy z całej Polski. To doskonale pole służby rozumianej po harcersku i takiej, która młodym ludziom bardzo dobrze odpowiada. Tu w Kostiuchnowce widzą sens swej pracy, ale również uczą się patriotyzmu, który nie jest „pomnikowy”, lecz zachęcający ich do sięgnięcia do polskiej historii –* mówiła hm. Ewa Grabarczyk, która była komendantką Chorągwi Łódz-

kiej ZHP w latach 2006–2014. Harcerka przypomniała też, że w latach 90. łódzcy harcerze odnowili przedwojenny wygląd terenu cmentarza legionistów, po tym jak tuż po wojnie zniszczyły go stalinowskie władze na sowieckiej Ukrainie.

Mało osób wie, że co roku z Kostiuchnowki zabierany jest przez harcerzy Ogień Niepodległości, przewożony przez nich w rowerowej sztafecie na 11 listopada na Grób Nieznanego Żołnierza w Warszawie. – *Ta wspaniała akcja również trwa już wiele lat i również jest pomysłem harcerzy i instruktorów z Hufca Zgierz w Chorągwi Łódzkiej ZHP –* mówiła z kolei hm. Natalia Patorska-Grzelewska, która jest obecną komendantką Chorągwi Łódzkiej ZHP. Jak powiedziała „Kombatantowi”, pomysł ten nawiązuje do tradycji okresu międzywojennego. Wówczas młodzi ludzie biegli z krakowskich Oleandrów, miejsca w marszu Pierwszej Kompanii Kadrowej, do Kostiuchnowki. W Polskim Lasku przy grobach legionistów rozpalali ogień, z którym następnie wracali do Krakowa. Dziś Ogień Niepodległości rozpalany jest podczas uroczystości na kostiuchnowskim pobojuwisku od zniczy płonących na mogiłach legionistów, a później przewożony w specjalnej lampie na bagażnikach rowerów.

Rekonstrukcja bitwy

Uroczystości 100-lecia bitwy pod Kostiuchnowką zakończyło odtworzenie jednego z epizodów bitwy. Widowisko, któremu z ciekawością przyglądali się mieszkańcy pobliskich ukraińskich wsi, zaprezentowały grupy rekonstrukcyjne z Polski i Ukrainy, które kultywują tradycje legionowe oraz tradycje armii austro-węgierskiej. ■



Zdjęcia udostępniło
Narodowe Archiwum Cyfrowe
www.nac.gov.pl

Gorący sierpień

Pomimo wciąż żywej pamięci o krwawo stłumionych przez komunistyczne władze protestach robotniczych w grudniu 1970 roku, to wydarzenia w Trójmieście były katalizatorem ogromnego ruchu, który okazał się początkiem drogi do wolnej Polski. 21 postulatów Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego były przełomem w walce o podmiotowość społeczeństwa. W 2003 roku Organizacja Narodów Zjednoczonych wpisała porozumienia sierpniowe na listę najbardziej wartościowych dokumentów świata UNESCO – Pamięć Świata.

DOROTA GAŁASZEWSKA-CHILCZUK

O świcie w czwartek, 14 sierpnia działacze Wolnych Związków Zawodowych zwrócili się do pracowników stoczni z następującym apelem: – *Jeżeli nie potrafimy się temu przeciwstawić, nie będzie nikogo, kto wystąpi przeciw podwyżce norm, łamaniu BHP czy zmuszaniu do nadgodzin. We własnym interesie należy więc takich ludzi bronić. Dlatego apelujemy, wystąpić w obronie suwnicowej Anny Walentynowicz. Jeżeli tego nie uczynicie, wielu z was może się znaleźć w podobnej sytuacji.*

Kilka dni wcześniej za „ciężkie naruszenie obowiązków” na pięć miesięcy przed emeryturą Anna Walentynowicz została zwolniona z pracy. Prawdziwym powodem było jej zaangażowanie w działalność opozycyjną. Jak wspomina Andrzej Gwiazda: – *Dla nas było rzeczą oczywistą, że w obronie kolegi związkowca rzuca się wszystkie siły, to znaczy zachowuje się przyzwoicie, nie bacząc na konsekwencje. Anna Walentynowicz przez kilkadziesiąt lat pracowała w Stoczni Gdańskiej jako spawacz i operator urządzeń dźwigowych, od 1978 roku należała do Wolnych Związków Zawodowych, pisała na łamach „Robotnika Wybrzeża”, kolportowała bibułę, brała udział w demonstracjach antypaństwowych i manifestacjach upamiętniających ofiary Grudnia '70.*

Akcja Wolnych Związków Zawodowych była dobrze przygotowana i skoordynowana. Organizacją strajku zajął się Bogdan Borusewicz,

który szczegóły ustalił z młodymi stoczniowcami z gdańskich wolnych związków – Jerzym Borowczakiem, Bogdanem Helskim i Ludwikiem Prądzińskim.

Tego dnia załoga Stoczni Gdańskiej im. Lenina, oburzona zwolnieniem Anny Walentynowicz z zakładu, przerwała pracę. Po latach Walentynowicz wspominała, że gdy około godz. 12.00 przyjechała do stoczni, to oczom nie wierzyła: – *Cała stocznia stała. Czy byłam wzruszona? A jak inaczej to można powiedzieć? Weszłam na prowizoryczną trybunę na platformie koparki ustawionej naprzeciw stoczniowego szpitala. Widok skojarzył mi się z wizytą Papieża w roku ubiegłym. W pewnym momencie myślałam, że się przewrócę z wrażenia, tak na mnie zadziałała ta zupełnie nowa sytuacja.*

14 sierpnia wybuchł strajk, który zmienił historię Polski. Pierwsze postulaty strajkujących składały się z żądań wymalowanych na kilku dyktach: *powrotu Anny Walentynowicz, podwyżki płac o 1000 zł i przyznania dodatku drożyznianego.* Potem pojawiły się kolejne, m.in. budowy pomnika ofiar Grudnia '70, zwolnienia więźniów politycznych, poprawy zaopatrzenia rynku. Straż robotnicza tego dnia już nie wpuściła ludzi z zewnątrz na teren stoczni. Robotnicy zostali na noc w stoczni.

Następnego dnia strajki rozszerzyły się na inne zakłady Trójmiasta, objęły Elbląg i Szczecin. Strajk podjęła Stocznia im. Komuny Paryskiej



Ostatnia msza św. podczas strajku sierpniowego w Stoczni Gdańskiej im. Lenina, od lewej stoją: Teresa Czekalska, Romuald Kukołowicz, Anna Walentynowicz, Lech Wałęsa, N.N., 31 sierpnia 1980. FOT. TADEUSZ KLAPYTA / ZBIORY EUROPEJSKIEGO CENTRUM SOLIDARNOŚCI

w Gdyni, dołączyli pracownicy portów i komunikacji miejskiej. W południe władze przerwały łączność telefoniczną Wybrzeża z resztą Polski. Mimo tego fala strajkowa rozlewała się. Po Polsce krążyło powiedzonko: *Czy się leży, czy się stoi, władza płaci, bo się boi.*

Ten, który zatrzymał Gdynię

Andrzej Kołodziej nie pochodził z Wybrzeża, urodził się i wychował w podbieszczadzkiem Zagórzcu. W wieku 18 lat wyjechał na Wybrzeże i szybko związał się z tamtejszą opozycją. Od 1978 roku był działaczem Wolnych Związków Zawodowych, sygnatariuszem Karty Praw Robotniczych, drukarzem „Robotnika Wybrzeża” i kolporterem. W styczniu 1980 roku z powodu swojej działalności został zwolniony z pracy w Stoczni im. Lenina w Gdańsku. 15 sierpnia 1980 roku miał rozpocząć pracę w drugiej wielkiej

stoczni Trójmiasta – Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni.

15 sierpnia stawił się do pracy. Dotarł do stoczni i w szatni opowiedział starszemu robotnikowi o strajku w Stoczni Gdańskiej, dodając: – *U nas też trzeba coś zrobić*. W odpowiedzi usłyszał, że tu pracuje wielu chłoporobotników, którzy mają jakieś inne zabezpieczenie, mogą żyć również z roli i na strajk trudno będzie ich namówić. Dodał również, że ludzi tutaj przytłacza masakra gdyńska z 1970 roku i zrobić cokolwiek będzie bardzo trudno. Na koniec jednak stwierdził: – *Ale jak chcesz zrobić cokolwiek, to idź na K-1. Pracuje tam dużo mło-*

dych ludzi podobnych do ciebie. Może ich namówisz. A jak wam się uda, to pójdziemy za wami. Ale wcześniej ludzie, którzy pamiętają Grudzień '70 nie będą się wychylać. I poszli. Stocznia w Gdyni stanęła.

Ogłaszamy strajk solidarnościowy

16 sierpnia w imię solidarności ze stoczniovcami stanęły wszystkie zakłady w Trójmieście. Jednak tego dnia Komitet Strajkowy na czele z Lechem Wałęsą podpisał porozumienie z dyrekcją i ogłosił koniec strajku. Dyrektor stoczni zgodził się na przywrócenie do pracy Walentynowicz i Wałęsę, podwyżkę płac dla

każdego zatrudnionego, budowę pomnika ofiar Grudnia '70 i gwarancje nietykalności dla strajkujących. Jednak kilku członków komitetu strajkowego sprzeciwiło się porozumieniu. Argumentowali, że jeżeli dojdzie do wygaszenia strajku w największym zakładzie w regionie, to pozycja negocjacyjna pozostałych komitetów będzie bardzo słaba i władza łatwo upora się z protestami. – *Stałam pod salą BHP oglupiała i bezradna* – wspominała Walentynowicz. Wówczas Alina Pieńkowska chwyciła ją za rękę, mówiąc: – *Ogłaszamy Strajk Solidarnościowy*. Zamknięto bramy. Robotnicy zostali na terenie stoczni i strajk został uratowany.

O prawo do zakładania wolnych związków zawodowych

W stoczni w nocy z 16 na 17 sierpnia utworzono Międzyzakładowy Komitet Strajkowy, w skład którego weszli przybyli do stoczni delegaci z 21 strajkujących zakładów. Przewodniczącym MKS został Lech Wałęsa. Spisano 21 postulatów, z których pierwszy i najważniejszy dotyczył prawa do zakładania wolnych związków zawodowych, niezależnych od władzy. Protestujący powoływali się na ratyfikowaną przez PRL konwencję nr 87 Międzynarodowej Organizacji Pracy, która gwarantowała wolność związkową. Dwa dni później rozpoczęły się strajki w Szczecinie. Nocą sformułowano 36 pierwszych postulatów. Na pierwszym miejscu, obok żądań o charakterze socjalnym i ekonomicznym, znalazł się postulat dotyczący prawa do zakładania niezależnych związków zawodowych. 19 sierpnia na ulice Szczecina nie wyjechały już autobusy i tramwaje. Do strajku przyłączały się kolejne szczecińskie przedsiębiorstwa.

Protestu o takiej skali nie sposób było ukryć ani spacyfikować obietnicą podwyżek płac. Na Wybrzeże wysłano komisje rządowe – do Gdań-



Strajk sierpniowy w Stoczni Gdańskiej im. Lenina, napisy i hasła na murach stoczniowych, 1980
FOT. WOJCIECH MILEWSKI / ZBIORY EUROPEJSKIEGO CENTRUM SOLIDARNOŚCI



Po podpisaniu porozumień sierpniowych, za stołem siedzą: Bronisław Geremek, Tadeusz Mazowiecki, Lech Wałęsa, z tyłu m.in. Lech Sobieszek, Janusz Satora, Lech Kaczyński, Lewandowski, Marek Mikołajczyk
FOT. NIWA KARTA, UDOSTĘPNIŁ ZENON KAWOKA

ska pojechał wicepremier Tadeusz Pyka (wkrótce zastąpił go Mieczysław Jagielski), a do Szczecina Kazimierz Barcikowski. Rozpoczęły się długotrwałe negocjacje.

23 sierpnia na Wybrzeżu został ogłoszony strajk powszechny. Do robotników przyłączyli się działacze opozycji politycznej (m.in. Lech Kaczyński, Tadeusz Mazowiecki, Bronisław Geremek), którzy zostali doradcami. Za przykładem Wybrzeża poszli robotnicy innych miast i zakładów przemysłowych z Nowej Huty, Łodzi, Wrocławia, Poznania. Pod koniec sierpnia strajki ogarnęły też Górny Śląsk, kopalnie, huty i zakłady w innych regionach kraju. 29 sierpnia strajki obejmowały już około 700 zakładów, brało w nich udział około 750 tys. osób. Do protestujących dołączyła inteligencja, studenci, Kościół katolicki oraz rolnicy.

...jestem szczególnie blisko, modlitwą i sercem

W niedzielne przedpołudnie 17 sierpnia ks. Henryk Jankowski z gdańskiej parafii św. Brygidy odprawił w stoczni pierwszą Mszę Świętą przy prowizorycznym ołtarzu po zewnętrznej stronie bramy nr 2. Po dwóch stronach bramy uczestniczyło w niej kilkanaście tysięcy osób. Po Mszy przed drugą bramą stoczni, gdzie w 1970 roku strzelano do robotników, wbito w ziemię drewniany krzyż. Strajkowa niedziela mocno utkwiała w pamięci Anny Walentynowicz. – *Najpierw wielkie wyzwolenie, a później znów strach i pytanie: co będzie dalej? Z jednej strony wyjątkowe, publiczne świadectwo wiary Polaków, spowiadający się i przystępujący do Komunii św. robotnicy, poczucie wspólnoty, zjednoczenia i siły. Płakałam, bo jeszcze nigdy nie przeżywałam tak głęboko radości z uczestniczenia w nabożeństwie; cieszyłam się za tych wszystkich, którzy powrócili do Boga; czułam ogromną ulgę, że udało się pokonać „tor przeszkód” i wy-*

musiść zgodę tych, co rządzą, na odprawienie Mszy św. w Stoczni – wyzna później Walentynowicz. Od tej pory zbiorowe modlitwy stały się zwyczajem w protestującej stoczni. Jej bramy tonęły w kwiatkach; wywieszono narodowe flagi i portrety papieża Jana Pawła II.

Ojciec Święty wsparł protestujących w specjalnym telegramie wysłanym 20 sierpnia do prymasa kard. Stefana Wyszyńskiego, w którym napisał, że jest w tych dniach szczególnie blisko Polski i modli się za rodaków: – *Najczcigodniejszy i Umiłowany Księżę Kardynale Prymasie.*



Mieszkańcy zebrani pod Bramą nr 2 podczas strajku sierpniowego w Stoczni Gdańskiej im. Lenina, 1980
FOT. ANDRZEJ TANEWSKI / ZBIORY EUROPEJSKIEGO CENTRUM SOLIDARNOŚCI

„ Za przykładem Wybrzeża poszli robotnicy innych miast i zakładów przemysłowych z Nowej Huty, Łodzi, Wrocławia, Poznania

Piszę tych kilka słów, aby zapewnić Waszą Eminencję, że w ciągu ostatnich trudnych dni jestem szczególnie blisko, modlitwą i sercem uczestnicząc w tych doświadczeniach, przez jakie przechodzi raz jeszcze moja Ojczyzna i moi Rodacy. Rada Główna Episkopatu pod przewodnictwem Prymasa Polski po zebraniu

26 sierpnia na Jasnej Górze wydała komunikat, w którym po raz pierwszy zdecydowanie wsparła prawo do tworzenia wolnych związków zawodowych, podkreślając, że warunkiem pokoju społecznego jest poszanowanie niezbywalnych praw narodu, a wśród nich prawa do zrzeszania się w związkach zawodowych.

„Solidarność” otworzyła bramy wolności

Dzięki twardym i konsekwentnym negocjacjom, po ponad dwóch tygodniach rozmów robotników z przedstawicielami rządu, osiągnię-

to kompromis i podpisano 31 sierpnia porozumienie. Dzień wcześniej podpisano porozumienie w Szczecinie. 3 września 1980 roku podpisano trzecie porozumienie – w Jastrzębiu na Górnym Śląsku. Władze komunistyczne zdecydowały się na „mniejsze zło”, jakim zdaniem Edwarda Gierka było wyrażenie zgody na powstanie wolnych i niezależnych związków zawodowych. Było to przełomowe wydarzenie w historii naszego narodu, ale także w dziejach Europy. – *„Solidarność” otworzyła bramy wolności* – mówił Jana Paweł II w homilii podczas Mszy Świętej w Sopocie 5 czerwca 1999 roku. ■

Spotkania z Ojcem Świętym

Wizycie Ojca Świętego Franciszka w byłym niemieckim nazistowskim obozie koncentracyjnym i zagłady Auschwitz-Birkenau 29 lipca 2016 roku wziął udział wraz z grupą byłych więźniów p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Repre-

sjonowanych Jan Józef Kasprzyk. Wizyta była przepelniona ciszą i modlitwą.

Panie, miej miłosierdzie nad twym ludem! Panie, przebacz tak wielkie okrucieństwo! Franciszek 29.7.2016 – taki wpis papież pozostawił w księdze pamiątkowej obozu.



T. PEŁEŃ, ARCHIWUM PAPAB

Jan Józef Kasprzyk był również w gronie osób, które na Wawelu witały Ojca Świętego w Polsce i służyły jego przesłania. Wziął udział we Mszy Świętej dziękczynnej za chrzest Polski, którą koncelebrował na Jasnej Górze w Częstochowie papież Franciszek. Ojciec Święty podarował Cudownemu Obrazowi Czarnej Madonny złotą różę.

Duchowni z Jasnej Góry podarowali papieżowi krzyż z „drewna tak wiekowego, jak chrześcijaństwo w Polsce”. Wcześniej prymas Polski abp Wojciech Polak powiedział, że krzyż ten jest znakiem wdzięczności za pasterską obecność, „znakiem łączności, która idzie przez dzieje”. Wyjaśnił, że wykonany jest z drewna pochodzącego z czasów Mieszka I. ■

Odstąpienie tablicy poświęconej płk. Ryszardowi Kuklińskiemu

8 lipca 2016 roku na frontowej ścianie Lubelskiego Urzędu Wojewódzkiego odstąpiono tablicę poświęconą pamięci płk. Ryszarda Kuklińskiego. Tablica powstała z inicjatywy mjr. Bogdana Walasa i została ufundowana przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Uroczystego odstąpienia dokonali Jan Józef Kasprzyk p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, wojewoda lubelski Przemysław Czarnek, mjr Bogdan Walas i dowódca Wielonarodowej Brygady w Lublinie gen. Adam Joks w asyście posłów na Sejm RP: Sławomira Zawisłaka, Gabrieli Mastowskiej i Marcina Duszka.

Opieka nad tablicą została przekazana Korporacji Akademickiej Astrea Lublinensis.



W odstąpieniu tablicy wziął udział p.o. Szefa UdSKiOR Jan Józef Kasprzyk oraz wojewoda lubelski Przemysław Czarnek. FOT. KRZYSZTOF WOJCIECHOWSKI/UDSKIOR

Po oficjalnej części uroczystości w Sali Kolumnowej Lubelskiego Urzędu Wojewódzkiego odbyła się konferencja popularyzacyjna poświęcona pamięci płk. Kuklińskiego. Jednym z prelegentów był Jan Józef Kasprzyk, który wygłosił wykład zatytułowany „Polityka pamięci fundamentem współczesności”.

– *Polityka pamięci jest niezwykle ważna, ponieważ buduje wspólnotę. Nasza wspólnota nie zaczęła się wczoraj, nie zaczęła się przedwczoraj, nie zaczęła się w 1989 roku, ale zaczęła się w 966 roku. Kolejne pokolenia następują po sobie, ale mają wspólne wartości i te same korzenie. Powoduje to, że w dobrym tego słowa znaczeniu można budować pojęcie dumy narodowej. Choć w zmienionej formie, opieramy się na tych samych wartościach, które były za czasów Mieszka I i jego następców, czyli na chrześcijaństwie, umiłowaniu suwerenności i niepodległości. Te cechy najlepiej definiują, czym jest polskość. Polskość to umiłowanie wolności wynikające z trzech elementów, na których opiera się cywilizacja łańciska – greckie poczucie piękna, rzymskie umiłowanie prawa i chrześcijańskie umiłowanie bliźniego* – powiedział p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk. ■

W odwiedzinach na Wileńszczyźnie

W drodze na Litwę, 12 lipca 2016 roku, p.o. Szefa UDSKiOR na specjalne zaproszenie odwiedził kilkusetletni prawosławny monaster w Supraślu i oddał cześć arcybiskupowi gen. Mironowi (Chodakowskiemu), który w 1998 roku został biskupem pomocniczym diecezji warszawsko-bielskiej, a także prawosławnym ordynariuszem Wojska Polskiego. Zginął w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem 10 kwietnia 2010 roku. Pochowano go w supraśkim monasterze.

Krawczuny 1944 – ostatnia bitwa o Wilno

Pierwszego dnia pobytu na Wileńszczyźnie, w podwileńskich Krawczunach, 13 lipca 2016 roku uczczono 72. rocznicę zwycięskiej walki z żołnierzami niemieckimi i oddano cześć żołnierzom AK, którzy w tym starciu zginęli. Przed pomnikiem upamiętniającym wydarzenia sprzed 72 lat złożono wieńce i odczytano Apel Poległych. Do uczestników obchodów list wystosował prezydent RP Andrzej Duda, którego reprezentował Adam Kwiatkowski, szef Gabinetu Prezydenta.

– 72 lata temu żołnierz polski, żołnierz Armii Krajowej, wypełniając przysięgę żołnierską, realizował trzy ważne sprawy. Sprawę militarną, która była oczywista i polegała na wypędzeniu z ziem okupowanych niemieckiego najeźdźcy. Realizował również sprawę polityczną, udowadniając przed wkraczającymi Sowieciami, iż tu, na Wileńszczyźnie, jest Polska, a Sowiec będzie witać żołnierz polski, ponieważ on jest prawowitym właścicielem tej ziemi. Realizował on też trzecią sprawę, która jest niezmienna – przywiązanie do najświętszej wartości, jaką jest niepodległość. Syn tej ziemi,

W dniach 13–18 lipca 2016 roku p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk udał się na Wileńszczyznę, gdzie odbyły się obchody 72. rocznicy operacji „Ostra Brama”.

Marszałek Józef Piłsudski, gdy szykował się na akcję pod Bezdunami w 1908 roku napisał do swego przyjaciela Feliksa Perla testament, w którym zaznaczył, że jeżeli umrze, to dlatego, iż nie może żyć jako niewolnik i musi mieć dumę nieniewol-

niczą. Marszałek Piłsudski, który wychował pokolenie żołnierzy Armii Krajowej, nauczył to następne pokolenie walczących o niepodległość, że trzeba mieć dumę i duszę nieniewolniczą – mówił podczas uroczystości p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kom-



Mauzoleum Matka i Serce Syna. O roli idei niepodległościowej, którą w XX wieku reprezentował Józef Piłsudski, przypomniał p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk FOT. ADAM STEFAN LEWANDOWSKI / UDSKiOR



Uczestnicy uroczystości w Boguszach, gdzie Rosjanie podstępnie aresztowali oficerów AK, w tym płk. Aleksandra Krzyżanowskiego ps. „Wilk” FOT. ADAM STEFAN LEWANDOWSKI / UDSKiOR



Po uroczystościach w Krawczunach. Sekretarz stanu i szef Gabinetu Prezydenta RP Adam Kwiatkowski oraz p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk z kombatantami z Wileńszczyzny. FOT. ADAM STEFAN LEWANDOWSKI / UDSKiOR

batantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk.

W strugach deszczu 14 lipca 2016 roku odbył się też w Korwiu pod Wilnem piknik patriotyczny. Festyn rozpoczął się od pokazu umiejętności grup rekonstrukcji historycznych pielęgnujących tradycje kawalerskie II Rzeczypospolitej.

Śladami Marszałka Piłsudskiego na Wileńszczyźnie

Powiewiórka, Zułów, Pikieliszki, Bezdany – taką trasę odbyła 15 lipca 2016 roku delegacja UDSKiOR z p.o. Szefa Urzędu Janem Józefem Kasprzykiem na czele.

Głównym punktem objazdu był Zułów, gdzie 5 grudnia 1867 roku urodził się Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski. W kościele św. Kazimierza w Powiewiórcie dokonano chrztu Józefa Klemensa Piłsudskiego. Z tego dnia zostały autentyczne chrzcielnica oraz metryka chrztu Marszałka.

Dworzec kolejowy w Bezdanych przypomina o największej akcji ekspropriacyjnej polskiego ruchu niepodległościowego w XX wieku. O północy 26 września 1908 roku Organizacja Bojowa PPS, z Józefem Piłsudskim na czele, dokonała udanego napadu na rosyjski pociąg z pieniędzmi z podatków Polaków

z Kongresówki. Zdobyto ponad 200 tys. rubli, które przeznaczono na rozwijanie działalności organizacji paramilitarnych w Galicji: Związku Strzeleckiego czy Polskich Drużyn Strzeleckich. W akcji brało udział czterech przyszłych premierów Polski niepodległej: Józef Piłsudski, Walery Sławek, Aleksander Prystor i Tomasz Arciszewski.

72. rocznica udanego powstania wileńskiego

Najważniejszym punktem wyjazdu były trzydniowe (16–18 lipca 2016 roku) obchody 72. rocznicy operacji „Ostra Brama”, która w dniach 7–13 lipca 1944 roku realizowana była w ramach akcji „Burza”.

Pierwszy dzień obchodów rocznicy rozpoczęła Msza w wileńskim kościele św. Teresy i wspólna modlitwa w kaplicy w Ostrej Bramie w intencji poległych w walkach o Wilno żołnierzy Armii Krajowej. Następnie odbyły się uroczystości przy Mauzoleum Matki i Serca Syna na cmentarzu na Rossie.

Głos zabrał uczestnik szturmów na Wilno kpt. Stanisław Radzewicz, który wspominał walki o miasto. Spotkanie na cmentarzu zakończyły pieśni patriotyczne oraz składanie wieńców przy Mauzoleum Matki i Serca Syna.

Drugiego dnia uczestnicy obchodów udali się na uroczystości w Boguszach, gdzie do dziś stoi dom, w którym aresztowano oficerów Armii Krajowej, w tym gen. Aleksandra Krzyżanowskiego ps. „Wilk”. Przed obeliskiem upamiętniającym to wydarzenie złożono kwiaty oraz zapalono znicze. Podobny przebieg przybrały uroczystości w Kalwarii Wileńskiej, gdzie spoczywa 32 żołnierzy Armii Krajowej, którzy polegli w walce z Niemcami 13 lipca 1944 roku.

Po Mszy Świętej w Kolonii Wileńskiej p.o. Szefa Urzędu Jan Józef Kasprzyk otrzymał od Stowarzyszenia Łągierników Żołnierzy Armii Krajowej Odznaczenie Pamiątkowe za Zasługi dla „SŁŻAK”. Przy kościele pw. Chrystusa Króla i Świętego Dzieciątka Jezus znajduje się cmentarz, na którym spoczywają żołnierze I i II zgrupowania AK walczący o polskie Wilno. Przy pomniku poświęconym powstańcom złożono wieńce i zapalono znicze.

Trzeciego dnia uczestnicy obchodów zgromadzili się w Ponarach przy pomniku upamiętniającym ludobójstwo, podczas którego oddziały niemieckie i litewskie w latach 1941–1944 zamordowały blisko 100 tys. obywateli polskich. Po krótkiej modlitwie i okolicznościowych przemówieniach złożono wieńce oraz zapalono znicze.

Pamięci wielkiej legendy ziemi wileńskiej

Na zakończenie wyjazdu w Mejszagole na Wileńszczyźnie 17 lipca 2016 roku p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk złożył wieńce na grobie księdza prałata Józefa Obrembskiego – legendarnego „patriarchy Wileńszczyzny”. Na zaproszenie proboszcza parafii mejszagolskiej ks. Józefa Aszkiełowicza odwiedził również Muzeum Księdza Józefa.

Depozyt zaklęty w międzypokoleniowym Marszu

Krótką historią Marszu Szlakiem I Kompanii Kadrowej

ADAM STEFAN LEWANDOWSKI

W tym roku po raz kolejny w dniach 6–12 sierpnia ponad stukilometrową trasę Kraków via Kielce przeszedł liczący kilkaset osób Marsz upamiętniający początek polskiego czynu zbrojnego podczas I wojny światowej. Uczestniczą w nim osoby w różnym wieku, wśród których znajdziemy przedstawicieli środowisk kombatanckich, opozycji antykomunistycznej, naukowców, czy samorządowców. Podczas tygodniowej marszrutę przeważa jednak – tak jak 102 lata temu – młódzież.

O świcie 6 sierpnia 1914 roku, w celu wywołania w „Królestwie” antyrosyjskiego powstania, pod wodzą Józefa Piłsudskiego wyruszyła „budzić Polskę do zmartwychwstania” I Kompania Kadrowa. Składała się ona z członków Związku Strzeleckiego oraz Polskich Drużyn Strzeleckich, w których do wybuchu Wielkiej Wojny przeszkolono ponad 7 tys. osób. Strzelcy 12 sierpnia doszli do Kielc.

Polskie społeczeństwo, które 123 lata żyło pod carskim „panem”, nie miało jednak zamiaru wydobyć z kurczów niewoli polskiej szabli i rzucić „swój życia los na stos”. Powstanie pod fikcyjnym Rządem Narodowym nie udało się, ale Komendant Piłsudski nie zrezygnował z budowy polskiej siły zbrojnej i postawił na Legiony Polskie. Trzon odradzającego się wojska polskiego stanowili ludzie w przedziale wiekowym 16–20 lat (ponad 50%). Zdarzali się nawet 13-latkowie, których w Legionach było 74!

„Szaleńczy” Czyn Legionowy „chorych na Polskę” przyniósł oczekiwane skutki po największej polskiej bi-

twie tej wojny pod Kostiuchnowką w 1916 roku. Dnia 5 listopada tego roku wydano akt dwóch cesarzy, którzy na arenę międzynarodową przywołali imię Polski. Dwa lata później Naczelnik Państwa Józef Piłsudski ogłosił światu, że Polska powstała z niewoli. W 1920 roku niepodległość została uchroniona przed nawałą bolszewicką – praca na rzecz Ojczyzny trwała jednak dalej.

Geneza Marszu śladami „Kadrówki”

Elity odrodzonego państwa polskiego były przekonane, że jeżeli ma ono być bezpieczne, to należy budować wokół społeczeństwa pewną sferę historycznej świadomości. Dziś nazwalibyśmy takie podejście polityką historyczną. Szczególnie widoczne było ono w działalności postaci związanych z ruchem strzeleckim, legionowym czy szerzej piłsudczykowskim. Sam Marszałek Piłsudski powiedział: „Kto nie szanuje przeszłości, ten nie jest godzien teraźniejszości ani nie ma prawa do przyszłości”.

W 1921 roku Komendant Krakowskiego Okręgu Związku Strze-

leckiego (ZS) kpt. Wacław Denhoff-Czarnocki zaproponował, aby ósmą rocznicę wymarszu I Kompanii Kadrowej – jednocześnie święto Związku (6 sierpnia) – uczcić szczególnie uroczystie. Miało być to wyrazem duchowej łączności strzelców Polski wolnej z tymi, którzy drogę do niej rozpoczęli przed 1914 rokiem. I tak się stało – 5 sierpnia 1922 roku do Krakowa, przy okazji I Zjazdu Legionistów, z całej Polski zjechała się niezliczona rzesza strzelców. Wieczorem naprzeciw Oleandrów przy krakowskich Błoniach ustawiły się kolejno według okręgów oddziały ZS. Komendę nad zebranymi strzelcami objął płk Józef Olszyna-Wilczyński. Spośród strzelców wybrał „Kadrówkę”, która w nocy 6 sierpnia wyszła śladami I Kompanii roku 1914 i dotarła do Michałowic.

Jeszcze przed tymi wydarzeniami na łamach pisma „Strzelec” referent sportowy Komendy Głównej ZS kpt. Henryk Królikowski-Muskiet opublikował artykuł, w którym zau-





FOT. ANDRZEJ STAWARSKI

wo-strzeleckim. Tym samym rozpoczęła się debata nad formą przeprowadzenia takich zawodów.

Pomysł był rozpatrywany przez ZG ZS. W 1923 roku organizację Marszu zbliżonego swoją formą do tego sprzed roku powierzono Okręgowi Krakowskiemu. Uroczystości były skromniejsze, a w skład „Kadrówki” wchodziły wyróżniający się strzelcy wyłącznie tego Okręgu.

W 1924 roku nastąpił przełom w kwestii organizacji Marszu śladami I Kompanii Kadrowej. Nowy komendant ZS mjr rez. Kazimierz Kierzkowski zdecydował, że od tego roku będzie to Marsz Szlakiem „Kadrówki” i przedłużył go do samych Kielc. Górę wziął tu projekt kpt. Muszkieta, który zakładał, że będzie to rywalizacja sportowa upamiętniająca czyn zbrojny pierwszych żołnierzy Wojska Polskiego.

Coroczne zawody marszowe trwały trzy dni i obejmowały trzy etapy

wystawić dowolną liczbę drużyn. Każdy zawodnik miał ubiór polowy (koszula strzelecka, mundur), karabin typu mauzer, bagnety, dwie ładownice, 10 nabojów i 2 granaty. Od Jędrzejowa można już było trasę pokonać w dowolny sposób i indywidualnie. W późniejszym okresie do rywalizacji dołączyło wojsko.

Rozpoczęcie pierwszego Marszu Szlakiem „Kadrówki” tak wspomina Marjan Krawczyk, wiceprezes Oddziału „Orlęta” i jeden z uczestników Marszu: – *Wczesnym rankiem 6 sierpnia 1924 ustawilo się na starcie w historycznych Oleandrach krakowskich 7 drużyn po 13 zawodników (...). Komendant główny mjr. Kierzkowski odczytał strzelcom-zawodnikom rozkaz Józefa Piłsudskiego do Pierwszej Kompanii Kadrowej z dnia 3 sierpnia 1914 r., który wszyscy słuchali, stojąc na baczność.*

W okresie międzywojennym Marsz zorganizowano 15 razy. Był on najważniejszym i sztandarowym wydarzeniem Związku Strzeleckiego w tamtym czasie. Po 1924 roku tylko jednego roku nie udało się przejść trasy – w 1934 roku Małopolskę ogarnęła powódź. Marsz z największym wydźwiękiem patriotycznym i politycznym odbył się w 25. rocznicę wymarszu I Kompanii Kadrowej z Krakowa. W sierpniu 1939 roku w defiladzie przed marsz. Edwardem Śmigłym-Rydzem uczestniczyło pięciu powstańców styczniowych oraz żołnierze, którzy 25 lat wcześniej z tego miejsca wyruszyli na bój o niepodległość Polski. W uroczystościach rocznicowych wzięło udział ponad 100 tys. Polaków z całego kraju.

W niewoli komunistycznej

Przegrana wojna, a następnie zakotwiczenie się przy pomocy Rosji władzy komunistycznej w Polsce przerwało organizację Marszu Szlakiem „Kadrówki”. Wszystko, co było związane z Polską okresu przedwójnego, miało zniknąć z kart



Pierwsza Kompania Kadrowa w okolicach Kielc w sierpniu 1914 roku FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

ważyl potrzebę organizacji Marszów na trasie Kraków – Kielce w ramach ćwiczeń sportowych. Jednak po krótkim czasie zmienił podejście i doszedł do wniosku, że wymarsz Pierwszej Kadrowej powinien pozostać dla potomnych symbolem odrodzenia Wojska Polskiego i być czczonym co roku świętem sporto-

po ok. 40 km każdy. Podczas zawodów liczył się jak najlepszy czas dojazdu na poszczególne punkty kontrolne, za które zawodnicy byli nagradzani w kategoriach drużynowych i indywidualnych. Warunki Marszu zakładały podział uczestników na drużyny po 13 osób. Każdy Okręg, Obwód czy Oddział mógł

podręczników szkolnych i z pamięci Polaków. Na szczęście środowisko legionowe, czekając na odpowiedni moment, przekazało swoje ideały młodemu pokoleniu opozycji niepodległościowej i na początku lat 80. Marsz znów mógł się odbyć.

Wznowiony został w sierpniu 1981 roku z inicjatywy działaczy niepodległościowych, m.in. studenta UJ Roberta Kulaka i członka Niezależnego Zrzeszenia Studentów Wojciecha Pęgiela, przy pomocy „Solidarności” Świętokrzyskiej, Małopolskiej i Obywatelskiego Komitetu Opieki nad Kopcem Józefa Piłsudskiego. Pierwszym komendantem Marszu po wojnie został płk Józef Teliga, żołnierz Armii Krajowej i aktywny działacz opozycji antykomunistycznej. Marsz odwoływał się do tradycji przedwojennej, zachowując ciągłą numerację. Brało w nim udział 74 uczestników, w tym Wojciech Ziemiński i – co najważniejsze – kilkunastu legionistów Marszałka Piłsudskiego.

Pierwsze po wojnie spotkanie na „Kadrówce” tak zapamiętała wnuczka Józefa Piłsudskiego, Joanna Onyszkiewicz: – *Pamiętam szczególnie wzruszenie. 6 sierpnia 1981 roku w Krakowie odbywała się rocznica wymarszu pierwszej kadrówki Legionów. Pojechałam tam, oczywiście nikomu nic nie mówiąc. I jak zobaczyłam tych legionistów – starszych panów pełnych energii, wspaniałych, żywą historią przecież – ogarnął mnie naprawdę zachwyt. Najmłodszy z nich miał jakieś 85 lat. A ile siły duchowej, optymizmu. Zawsze musieli być trochę zwariowani, skoro porwali się na walkę ze światem. Ale nadal z ufnością patrzyli w przyszłość Polski. Nic ich nie jest w stanie złamać. Niezwykli ludzie.*

Trasa i cel pozostały te same. Zmieniła się nieco forma Marszu, który w warunkach braku wolności i drenażu intelektualnego nie mógł przeobrazić się ponownie w rywalizację sportową formacji Wojska

Polskiego, a tym bardziej członków nieistniejącego Związku Strzeleckiego. Nie liczył się już wynik, a siła przebicia propagandowego do szerszej opinii publicznej opozycji. Marsz – który został po wojnie wydłużony do 7 dni – był swego rodzaju manifestacją patriotyczną ludzi pragnących głębszych przemian i dążących do pełnej suwerenności narodu. Należy też wspomnieć, że to na koniec pierwszego po wojnie Marszu ustanowiono Odznakę Uczestnika Marszu Szlakiem Kadrówki, która nadawana jest do dnia dzisiejszego.

Zwycięska drużyna Związku Strzeleckiego z Ostrowca z nagrodami. Kielce 1938
FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)



Defilada w Krakowie z 6 sierpnia 1939 roku. Inspektor armii gen. Kazimierz Sosnkowski na jej czele. Defiladę przyjmuje generalny inspektor sił zbrojnych marszałek Edward Śmigły-Rydz
FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

Za jej wzór posłużyła odznaka legionowa „Za Wierną Służbę”.

Po wprowadzeniu stanu wojennego na trasę wyszło 17 osób. Część kadrówkowiczów została aresztowana przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa. Po krótkim przetrzymaniu aresztantów wypuszczono, a ci – pomimo ciągłej obserwacji – ruszyli dalej w drogę. Od tego momentu Marsz nie miał na celu już tylko upamiętnić datę 6 sierpnia

1914 roku, ale przeistoczył się w symboliczną demonstrację niepodległościową, która – podobnie jak 68 lat wcześniej – składała się z niewielkiej garstki zapaleńców.

Ponownego zatrzymania „doczekali się” kadrówkowicze pod komendą gen. Mieczysława Boruty-Spiechowicza w roku 1984. Trzy

dni po wymarszu z Krakowa, w miejscowości Jędrzejów, doszło do zasadzki na maszerujących, która została przygotowana przez MO, ORM, SB i ZOMO. Większość uczestników Marszu – pod zarzutem braku zezwolenia na zgromadzenie – przewieziono do Urzędu Spraw Wewnętrznych. Po pokazie siły ze strony mundurowych część z zatrzymanych wypuszczono, kilku pozostawiono niczym zakładników. Pobudzeni sy-

tuacją opozycjoniści postanowili odbić koleżeństwo, ale ostatecznie zdecydowano się rozpocząć negocjacje. Aresztanci obiecali milicjantom, że po wyjściu na wolność rozjeżdżą się i po chwili byli wolni. Do samych Kielc czuć było, że Marsz jest pod stałą obserwacją bezpieczeństwa. Pod koniec roku wszyscy zatrzymani w Jędrzejowie (67 osób) zostali obciążeni grzywnami.

Do 1989 roku kolejne Marsze przebiegały bez większych perturbacji, a po dotarciu do Kielc chętni uczestnicy wybierali się na niepodległościową pielgrzymkę na Jasną Górę.

W nowej rzeczywistości

Transformacja polityczna w roku 1989 przyniosła nowe możliwości dla organizacji „Kadrówki”. W koń-

ców. *Młodzież uczestnicząca w Marszu urodziła się po roku 1980 – inne były więc jej zainteresowania, postawy, wzorce.* Od tego momentu Marsz – dzięki licznym atrakcyjnym fundowanym przez Komendę Marszu – stał się swego rodzaju wakacyjną przygodą z historią w tle, przez co do dziś jest bardziej zachęcający dla najmłodszego pokolenia Polaków – w tym z Litwy i Ukrainy. Ale nie tylko Polacy są zainteresowani takim rodzajem wypoczynku. Podczas XXXIV (19) Marszu Szlakiem I Kompanii Kadrowej w jednym szeregu szli reprezentanci armii NATO z Holandii i Niemiec.

Od 1999 do 2009 roku Honorowy Patronat nad Marszem sprawował ostatni prezydent II Rzeczypospolitej Ryszard Kaczorowski, który zaszczylił uczestników swą

osób. Cieszy się olbrzymim poparciem władz państwowych, samorządowych i innych organizacji. Czerpie z tradycji przedwojennych, ale także z tych opozycyjnych (najważniejszym dziedzictwem lat 80. jest pomarszowa pielgrzymka na Jasną Górę). Jednym z najistotniejszych Marszów był ten z 2014 roku, w Stulecie Czynu Legionowego. Został zwieńczony odsłonięciem pomnika Józefa Piłsudskiego na rynku w Kielcach.

W zależności od dziejowych zaawansowań Marsz Szlakiem I Kompanii Kadrowej zmieniał swoją formułę, stany osobowe, czas trwania czy choćby organizatorów. Jednak są dwie rzeczy, które pozostają niezmiennie – oczywiście numeracja, ale także Duch. Tym Duchem są imponderabilia, które przyświecały



Prezydentowa Karolina Kaczorowska wręcza puchar zawodów biegowych, Kielce 2014 r. FOT. MICHAŁ RYBAK



Uczestnicy pierwszej po II wojnie światowej „Kadrówki” na trasie Marszu. Kraków-Kielce, 6–12 sierpnia 1981 r. FOT. ANDRZEJ STAWIARSKI

cu po półwiecznej przerwie na trasę Kraków – Kielce mogło wyjść Wojsko Polskie i reaktywujące się organizacje strzeleckie. W pełni do przedwojennej tradycji powrócono w 1999 roku, kiedy to Marsz znów nabrał charakteru rywalizacji sportowej. Jak zauważył ówczesny – od 2014 roku Honorowy – Komendant Marszu Jan Józef Kasprzyk: – *Nastąpiła niewątpliwie przemiana pokoleniowa uczestni-*

obecnością aż pięciokrotnie. Po tragicznej śmierci 10 kwietnia 2010 roku pod Smoleńskiem rolę Honorowego Patrona przejęła Karolina Kaczorowska, żona ostatniego prezydenta na wychodźstwie. Od 2006 do 2009 roku Honorowy Patronat nad Marszem obejmował także ówczesny prezydent RP prof. Lech Kaczyński.

Do dziś Marsz trwa od 6 do 12 sierpnia i niekiedy gromadzi do 500

każdemu pokoleniu uczestniczącemu w Marszach na przestrzeni lat. A są to Honor, Ojczyzna, Wiara i Niepodległość. To jest ten depozyt zaklęty w idei Marszu. Dla tych wartości należy tę ideę kontynuować. ■



Zdjęcia udostępniło
Narodowe Archiwum Cyfrowe
www.nac.gov.pl



Uroczystości z okazji Święta Wojska Polskiego zakończyła defilada, w której udział wzięli m.in. rekonstruktorzy wojsk okresu napoleońskiego

